Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Prenumerata miesięczna wraz z odnoszeniem do domu zł 2.50.

CENA EGZEMPLARZA 10 gr.

CENA EGZEMPLARZA 10 gr.

KRAKOWSKI

KURIER WIECZORNY

Adres redakcji i administracji: Kraków, ul Mikołajska 3. Tel. Nr. 164-20. Redaktor naczelny przyjmuje w środy i piątki od godz. 18—19. Sekretarz redakcji przyjmuje codziennie od godz. 18—19 z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. — Rękopisów nie zwraca się. — Niezamówionych artykułów nie honorujemy.

Nr 101 | Kraków, środa 30 czerwca 1937 r | Rok I

Nie zapomnimy!

Prasa endecka i klerykalna pragnie za każdą cenę, by nie pisano o konflikcie biskupim. Gardłuje ona za przejściem nad tą przykrą dla niej sprawą do porządku. Również niektóre pisma, które hołdują zasadzie: na dwoje babcia wróżyła, strzygą i golą. Niby to przyznają rację rządowi, ale równocześnie starają się skłonić arcybiskupa Sapiehę, by ogłosił orędzie, stwierdzające, że nie chciał, ani nie miał zamiaru obrażać rządu i Majestatu Polski.

Ciekawe, czy starczyłoby, gdyby zwykły śmiertelnik, który nie podporządkował się poleceniu policjanta i skazany został na parę dni aresztu, ogłosił oświadczenie, że nie myślał obrażać władzy, aby mu natychmiast karę umorzono...

Dlaczego szary człowiek ma być traktowany inaczej niż wielcy dostojnicy kościelni?

Równe prawa dla wszystkich!

Tak więc życzeniu endeków i klerykałów nie stanie się zadość. Nie zamilkniemy tak szybko. Mogą uroczystości, związane z wizytą króla Karola, na kilka dni skierować opinię na boczny tor, ale zapomnieć o zniewadze, o obrazie Majestatu Polski, o warcholstwie i słynnym „liberum veto" księdza biskupa krakowskiego, o nigdy. My legioniści nie z szóstej brygady, tego nie zapomnimy.

I przeczytajmy, co pisze „Kurier Poranny".

„Sobiepańska „straż" wawelska...

WIELCY I MALI

W dniu wczorajszym minęło lat dziesięć od onego pamiętnego dnia, kiedy Wielki Marszałek Wielkiego Poety szczątki sprowadził uroczyście do kraju, składając je z czcią na Wawelu — aby Poeta „Królom był równy". Tak Wielkość cześć składa Wielkości.

Niemal równocześnie minęło lat trzydzieści, odkąd Małość przeciwstawiła się Wielkości oficjalnie: wtedy to mały Puzyna zabronił złożenia zwłok Wielkiego Poety w krypcie wawelskiej. Wówczas Polska była mała, bo niewolna, małość więc polskiej woli była wyrazem. Małość tę złamał Wielki Wódz narodu, kazał pochować szczątki Słowackiego na Wawelu. Wtedy też znowu mały Sapieha zastrzegł się uroczyście, że są to ostatnie szczątki Wielkiego, które dopuszcza między królę. Aliści upomniał się naród ,iżby zwłoki Wielkiego Marszałka spoczęły wśród Wielkich.

Woli wolnego narodu małość już się sprzeciwić nie mogła, przymusu tego wszakże znieść nie umiała, cichaczem więc, podstępem i wykrętem postarała się uczynić uszczerbek Wielkości. Zraniła uczucie narodu.

Mały Puzyna, mały Sapieha — Wielki Słowacki, Wielki Piłsudski, — oto żywa historia zjawiska ścierania się w narodzie wartości Wielkich i małych.

Jeśliby małość zwyciężyła, naród zginie.

Brońmy naszych Wielkości, aby naród żył!" — — —

Mały Puzyna, mały Sapieha — Wielki Słowacki, Wielki Piłsudski...

Wielkie słowa.

Czyż mamy zapomnieć, bo tego życzy sobie endecja, klerykali i ci, co to [redacted] nosem wyczuwają skąd wiatr zawieje?

Ciszej nad tą trumną — wołali po zamordowaniu Prezydenta Narutowicza.

I dzisiaj wołają tak samo, ci co się boją teraźniejszości. co się boją historii.

Mimo, iż obszyci są tchórzem przed zemstą Narodu, dążą, chcieliby władzy.

Nie zamkniecie nam ust. My legioniści I. Brygady zapłacimy wam za nieposzanowanie Wielkości bohatera Narodu!

Nie zapomnimy!

(wiez.)

Gród Piastów i Jagiellonów wita *Dostojnych Gości*

W związku z dzisiejszym przyjazdem do Krakowa króla Rumunii Karola II, pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Marszałka Śmigłego Rydza i wielkiego wojewody rumuńskiego księcia Michała, całe miasto przybrało odświętny wygląd. Od pięknie i artystycznie ozdobionego dworca kolejowego,



wzdłuż trasy, którą posuwać się będzie orszak królewski i pana prezydenta Rzeczypospolitej z dworca kolejowego na Wawel, z wyniosłych masztów zdobnych u szczytu emblematami państw królestwa Rumunii i Rzeczypospolitej, zwisają wielkie flagi o barwach państwowych rumuńskich i polskich.

Wszystkie gmachy są bogato ozdobione flagami o barwach rumuńskich, polskich i miejskich Krakowa. Popiersie marszałka Józefa Piłsudskiego na gmachu dworca kolejowego i u wylotu ul. Straszewskiego i Piłsudskiego przybrano pięknie zielenią i draperiami o barwach państwowych i orderów Virtuti Militari. Również na drodze od Krakowa po Sowiniec, pięknie przystrojono całą drogę flagami i zielenią, tą drogą bowiem przejedzie orszak dostojnych gości, który z Wawelu uda się przez Wolę Justowską i las Wolski na Sowiniec.

Ze szczytu kopca na Sowińcu z wysokiego masztu powiewa wielka flaga a barwach państwowych. Poniżej pierścień chorągwi polskich i rumuńskich zdobi szczyt kopca. Okazale w swojej strojnej szacie wyglądają historyczne Oleandry i kopiec Tadeusza Kościuszki. — Pięknie ozdobiono kamień pamiątkowy na Błoniach krakowskich, postawiony na miejscu, gdzie marszałek Piłsudski po raz ostatni w Krakowie odbierał w jesieni 1933 r. wielką defiladę kawalerii.

Do Krakowa przybyły liczne delegacje ludności ziemi krakowskiej w strojach regionalnych, aby wziąć udział w pełnym entuzjazmu powitaniu króla zaprzyjaźnionego narodu i pana prezydenta Rzeczypospolitej.

Dziś wieczór wszystkie zabytki Krakowa będą bogato iluminowane.

Ścisły sojusz Polski z Rumunią

Warszawa. PAT. — Minister spraw zagranicznych Rumunii p. Antonescu złożył przed stawicielom prasy polskiej następujące oświadczenie:

„Sojusz polsko-rumuński jest logicznym wynikiem zbieżności interesów, istniejących między obu państwami. Głębia i siła tych uczuć powszechnych, na których sojusz ten się opiera, otrzymały wspaniały wyraz w czasie tych niezapomnianych dni, kiedy odczuliśmy naprawdę, że oba narody stały się jednym narodem przez związek swych serc".

ROSJA NA WULKANIE

Moskwa. — „Prawda" pisze, że dyrektor głównego zarządu przemysłu mleczarskiego Giber, okazał się „wrogiem ludu". Giber i jego pomocnicy dezorganizowali przemysł mleczny w ten sposób, iż oszukiwali i okradali chłopów, którzy przywozili mleko do mleczarni. W rezultacie chłopi rozpoczęli omijać mleczarnie. Przedsiębiorstwa mleczne zostały tak rozmieszczone, iż pominięto zupełnie wschodnią Syberię, daleki Wschód oraz republiki środkowo-azjatyckie. Tego rodzaju polityka podrożyła ogromnie produkcję, zahamowała transport i odbija się ujemnie na gatunku produktów.

Główny zarząd przemysłu mlecznego Z. S. R. R. plan produkcji do 1 czerwca wykonał zaledwie w wysokości 24,9 proc. Deficyt produktów mlecznych w kraju obliczany jest na dziesiątki tysięcy ton.

Moskwa. — Periodyk „Literaturnyj Donbas" — jak donosi „Prawda" — znalazł się w rękach wrogów ludu „trockistowców", którzy wykorzystywali go do walki z partią i do miotania oszczerstw na partię. W periodyku „Literaturnyj Donbas" drukowana była antybolszewicka powieść, „Toryna". „Prawda" wzywa do „oczyszczenia z trockistów" czasopisma „Literaturnyj Donbas" i innych periodyków literackich.

Moskwa. PAT. — „Komsomolskaja Prawda" uskarża się, iż w centralnym parku kultury i wypoczynku w Moskwie sprzedaje się kilkunastoletnim podrostkom wódkę i nikt na to nie zwraca uwagi. Fakty sprzedaży wódki dzieciom, jak podkreśla dziennik, nie są bynajmniej oderwane, gdyż restauracje moskiewskie również sprzedają napoje wyskokowe małoletnim.

Moskwa. PAT. — W ostatnich czasach zdarzają się w Sowietach coraz częstsze wypadki chuligancrii. Jak donosi „Wostoczno-Sybirskaja Prawda", odbyło się ostatnio na Syberii kilka procesów. W Irkucku 17-letni chuligan zaczepiał kobiety i poranił nożem mężczyznę, który stanął w ich obronie. Inny wyrostek pobił na ulicy milicjanta. Obu skazano na 5 lat więzienia.

Trzech chuliganów pracujących pod Irkuckiem na robotach leśnych, steroryzowało jednego z robotników i w jego obecności dopuścili się gwałtu na osobie jego żony. Sąd skazał wszystkich na 10 lat więzienia każdego.

Diaczego kłamać?

Nie mamy nic przeciw temu, jeżeli ktoś, komu się nasze stanowisko nie podoba, polemizuje z nami. Utrzymaną w ramach prawdy i przyzwoitości polemikę cenimy wysoko jako „gimnastykę myślową", rzecz bardzo pożyteczną. Musimy jednak zaprotestować przeciw posługiwaniu się w polemice argumentami albo wyssanymi z palca. albo — prosto z mostu — skłamanymi.

W „Słowie" wileńskim z 29 czerwca znajduje się korespondencja z Krakowa jakiegoś J. M. pod tytułem „Kraków po wawelskim incydencie". M. in. cytuje się tam i nasze pismo w następujący sposób:

> „Najbardziej się miota „Krakowski Kurier Wieczorny", nowe pismo, liczące dopiero 97 numerów. Porównuje czyn Metropolity, omal do mordercy Narutowicza. Zawiera pełno inwekytw i napaści osobistych, raz — po raz występuje z gwałtownym atakiem przeciw Kościołowi".

Odwołujemy się do tysięcy ludzi, którzy nasze pismo czytają, czy była poza rzeczowymi i to bardzo umiarkowanymi w naszych artykułach jedna inwektywa, jedna napaść osobista, ataki na Kościół? Tak jest, zajęliśmy w sprawie wawelskiej stanowisko silne krytyczne wobec czynu ks. arcybiskupa, ale do takich metod walki, jakie nam insynuuje wileński organ konserwatywny, nie uciekamy się. Byłoby to zresztą zbyteczne, ponieważ sam fakt mówi za siebie.

Takie metody „polemiczne" uchodzą może na Kresach, w Krakowie nie mają prawa obywatelstwa i — spodziewamy się — nie będą miały.

Redakcja „Krakowskiego Kuriera Wieczornego".

Z dnia

Życie ma swoje prawa

Dzieją się na świecie i u nas różne rzeczy, z których mogą wyniknąć wielkie następstwa. Dyplomacja w pocie czoła pracuje nad utrzymaniem pokoju, Hitler i Goebbels grają na namiętnościach „swego“ narodu w obu kierunkach: wewnętrznym (walka z kościołem) i zewnętrznym (konflikt o Hiszpanię), — słowem, mogą na nas spaść groźne wypadki tak niespodzianie, jak spadły w czerwcu — lipcu 1914 roku.

Mimo to życie ma swe prawa i toczy się zwykłym, codziennym trybem nie dając się wyprowadzić z równowagi wielkimi zdarzeniami. Ludzie pracują na chleb, inni chcieliby a nie mogą, umierają i rodzą się, mają swoje radości i smutki, troszczą się o możność wyżycia itd. I to jest w porządku, ponieważ to, co nazywamy światem, składa się właśnie z tych małych codziennych spraw, nie z tych wielkich, które raz na kilka czy kilkadziesiąt lat poruszają świat i znikają, jak meteory, dokonawszy dzieła zniszczenia.

Gdyby było inaczej, świat przestałby być tym, czym jest: wielkim warsztatem pracy.

Dlaczego nie u nas?

Piekarze warszawscy dobrowolnie obniżyli cenę chleba o 1 gr. poniżej ceny wyznaczonej przez rząd. To nie jest dużo, ale jako niepraktykowany dotychczas wypadek omawiany jest przychylnie przez prasę.

U nas przysłowiowi najstarsi ludzie nie pamiętają, aby piekarze dobrowolnie, bez nacisku władz, obniżyli ceny pieczywa. O każdą obniżkę, choćby najbardziej usprawiedliwioną, trzeba z nimi walczyć. A gdy nareszcie ulegną, płaczą i narzekają, że dokładają że cena nie wytrzymuje ich kalkulacji. Znaczyłoby to, że dokładają do interesu — pocóż go prowadzą? Jakoś tak się składa, że piekarzom dobrze się powodzi, że niejeden z nich „dorobił“ się ładnego majątku.

Teraz, u progu żniw, władze naturalnie nie myślą o obniżeniu ceny chleba, chociaż na przykładzie Warszawy okazuje się to możliwe, tembardziej, że produkcja jest w Warszawie droższa niż u nas. Ale najwyższy czas przygotować szemat nowych, naturalnie niższych cen dla wejścia w życie po żniwach — zawczasu mówimy, ponieważ później może się okazać, że pp. piekarze wystąpią z argumentem kiepskich urodzajów.

BEZ MASKI

Dotychczas Niemcy i Włochy wypierały się urzędowego udziału w wojnie domowej w Hiszpanii. Nie mogąc zaprzeczyć faktu, że tysiące Włochów i Niemców walczy po stronie gen. Franco, **tłumaczyły, że są to ochotnicy**, którzy na własną rękę poszli do Hiszpanii szukać przygód i pieniędzy. Naturalnie, że nikt nie wierzył tym naiwnym zaprzeczeniom; przecież fakt udziału i klęski dywizji włoskiej pod Guadalajara był niezbitym dowodem, że to formacje wojskowe — nie żadne ochotnicze — walczą.

Dyplomacja jednak lubi pozory. — Tłumaczenia Mussoliniego i Hitlera przyjmowała dyplomacja za dobrą monetę, chociaż dokładnie znała prawdę. Bo dyplomacja była rzeczywiście w ciężkim położeniu. Gdyby otwarcie powiedziała: to są wojska, zabierzcie je — powstałaby gwałtowna kłótnia, która mogłaby sprowadzić nieobliczalne następstwa. A tymczasem Anglia i Francja chciały za wszelką cenę, nawet za cenę jawnej słabości, utrzymać pokój.

Teraz zasłona spadła i nie będzie już można udawać, że się nie widzi jawnych faktów. Sam Mussolini zdarł tę zasłonę kłamstwa i obłudy. Powiedział jasno i ze zwykłym sobie cynizmem: tak jest, to jest walka między faszyzmem a bolszewizmem i my w tej walce bierzemy udział, dodając, że jest pewny zwycięstwa.

Zdaje się, że Mussolini rozmyślnie właśnie teraz zrobił przyznanie, które ma posłużyć jako odskocznia dla zamierzonych przez niego prowokacji. Wobec wycofania się Niemiec i Włoch z udziału w kontroli nad wodami hiszpańskimi, Anglia i Francja same objęły tę kontrolę. Co np. się stanie, gdy angielski czy francuski okręt kontrolny spotka transport wojskowy włoski? Przepuścić go nie może, gdyż ośmieszyłby całą kontrolę, za trzyma go, to Mussolini będzie krzyczał, że on prowadzi wojnę i musi mieć wolną rękę w wysyłce wojsk, ile uzna za potrzebne.

Jak widać, możliwości komplikacji jest dużo i rozmaitych. A wedle wszelkiego prawdopodobieństwa Mussolini sam dąży do wywołania komplikacji i pcha Hitlera w tym samym kierunku. Czy Włochy zwariowały, szukając zatargu z Anglią? Nie, robią to całkiem świadomie: Mussolini jest w matni, z której tylko wojna — spodziewa się, że zwycięska, może go wyprowadzić.



Wiadomości gospodarcze

Przed podpisaniem układu handlowego polsko-węgierskiego

(ISKRA) Przedłużony ostatnio prowizorycznie na okres dwuch miesięcy układ gospodarczy polsko-węgierski wygasa w dniu 30-ym b. m.

W związku z tym Ajencja „ISKRA“ dowiaduje się, że rokowania prowadzone w Budapeszcie pomiędzy delegacją polską i węgierską o nowy układ handlowy, doprowadziły do uzgodnienia zasadniczych jego zrębów. Delegacja polska powróciła do Warszawy, gdzie odbywa się ostateczne ustalanie szczegółów i opracowywanie tekstu układu. Stronę węgierską reprezentuje poselstwo warszawskie i specjalny delegat węgierskiego urzędu handlu zagranicznego.

Parafowania układu można się spodziewać w środę 30-go b. m.

Wiadomości statystyczne

Wyszedł z druku zeszyt 18-ty wiadomości statystycznych Głównego Urzędu Statystycznego, wydawnictwa ukazującego się w językach polskim i francuskim dnia 5-go, 15-go i 25-go każdego miesiąca.

Zeszyt ten zawiera ostatnie wiadomości liczbowe, dotyczące ogólnej sytuacji gospodarczej Polski, **państw** zagranicznych, produkcji rolniczej i przemysłowej, handlu, komunikacji, cen, pracy, zrzeszeń gospodarczych, pieniądza i kredytu, skarbowości, samorządu demografi i zdrowotności.

Ponadto do zeszytu został załączony dodatek, zawierający w skróconej formie ostateczne wyniki opracowania spisu ludności z dnia 9-go grudnia 1931 r. dla województwa lwowskiego.

Z tablic specjalnych, umieszczonych w zeszycie 18-ym wiadomości statystycznych — wymienić należy bilanse łączne banków komunalnych, należności i zobowiązania zagraniczne polskich instytucji kredytu krótko terminowego.

Kupiectwo polskie

w Stanach Zjedn. Ameryki Północnej

(ISKRA) W najbliższą środę 30-go b. m. o godz. 20-tej w lokalu Stowarzyszenia Kupców Polskich przy ul. Zielnej nr. 50. dyrektor Herse, instruktor i organizator Federacji Zrzeszeń Kupiectwa Polskiego w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej wygłosi odczyt p. t. „Kupiectwo Polskie w Stanach Zjednoczonych A. P.“.

Ciekawy ten odczyt o warunkach pracy polskich kupców w U. S. A., wygłoszony przez świetnego znawcę tamtejszych stosunków wzbudził duże zainteresowanie.

Rumuńsko-polskie

Towarzystwo Handlowe

(ISKRA) Jak się dowiaduje Ajencja „ISKRA“, Polskie Towarzystwo Handlu Kompensacyjnego postanowiło zorganizować Rumuńsko - Polskie Towarzystwo Handlowe z siedzibą w Bukareszcie, z kapitałem akcyjnym minimum 5 milionów lei. Towarzystwo to będzie miało za zadanie przeprowadzenie wymiany towarowej między Polską a Rumunią.

Akcjonariuszami Towarzystwa poza Polskim Towarzystwem Handlu Kompensacyjnego, mają być zainteresowane sfery gospodarcze obydwu krajów.

POEZJA I HUMOR NA O. R. P.

„Nie umie żyć ten, kto nie służył
w marynarce,
Kto nie wyruszał na morskie harce...“

Piosenka nagle umilkła. Rozśpiewana brać marynarska z potężnego fortissima przeszła stopniowo w ledwo dosłyszalne piano. Nie wesoło dziś w pomieszczeniu. Jakiś dziwnie melancholijny nastrój ogarnął zwykle tryskającą zdrowym humorem załogę. Nic właściwie szczególnego nie zaszło. Wprawdzie obowiązywał zakaz opuszczania okrętu i nikt na ląd przepustki nie dostał, ale — mój Boże! nie nowina to dla marynarza. Kara oczywiście przykra, najbardziej może niemiła spośród wielu kar, przewidzianych. regulaminem służby okrętowej, — ale pokaż mi marynarza, który by nie kochał ponad wszystko swego okrętu, który nie byłby do niego przywiązany więcej niż do domu rodzinnego! Nie zrozumie takiej chwili żaden szczur lądowy. Przychodzi ona rzadko, zwłaszcza w czasie postoju w porcie.

Ogarnia wtedy duszę marynarską jakaś tęsknota wielka, ale nie ta ładowa, co odbiera i siły i ochotę do zmagań, lecz taka, co budzi drzemiące sny o sławie bohaterskiej, walce z rozszalałym żywiołem, pręży mięśnie, nie pozwala usiedzieć w miejscu i woła o czyny, walkę zdobywczą, o zwycięstwo i laury. W takiej chwili załoga zdolna byłaby gołymi rękami chyba rozbroić najliczniejszą armię nieprzyjacielską, rozebrać na drobne części najpotężniejszy pancernik, — w takiej chwili świat jest za mały, za gnuśny, a morze... no morze zawsze nastroi się do żądań swoich kapryśnych synów. Morze zresztą samo te nastroje wywołuje i samo rozszalałe, każe tak długo iść w zmagania ze sobą, aż syte wielkości i zadowolone z wrażenia, łagodnieje potulnie, dumne ze swych rycerzy spod znaku bandery wojennej!

— Mała naprzód. — Obie pół naprzód.

Za chwilę okręt wychodził z portu salutując po drodze O. R. P. „Bałtyk“ długim, przeciągłym gwizdem.

Po godzinie dopiero zaspokoiła załoga swoją ciekawość. Dla sprawdzenia wytrzymałości przed dłuższą podróżą, okręt miał odbyć tak zwany dziki rejs, jednak z prawem wstąpienia na krótko do jednego z portów bałtyckich. Zarówno dowódca, oficerowie jak i załoga pragnęli okazję tę wykorzystać, by zwiedzić stojący w owym porcie wielki pancernik, wchodzący w skład floty wojennej ościennego państwa, ponoć istny cud techniki i doskonałości.

Po kilku godzinach podróży zauważyłem, że część załogi naradza się tajemniczo i gorączkowo nad jakimś projektem zbliżyłem się od niechcenia do żywo gestykulującej grupy. Muszę jednak w tym miejscu zrobić mają dygresję. Otóż lubiany powszechnie nasz lekarz okrętowy miał jedną słabość. Sądzę, że mi wybaczy, jeśli tę historię przytoczę gwoli rozweselenia słuchaczów i odświeżenia naj milszych wspomnień. Lekarz nasz reagował bardzo żywo na kołysanie i na każdych rozmiarów zbliżającą się falę.

W chwilach taki szybko udawał się do swojej kabiny, kładł się na łóżko, ale że higiena być musi — otwierał iluminator — okrągłe okienko w kabinie. Załoga tę słabość doktora podpatrzyła i na swój sposób wykorzystała. W momencie, gdy doktór odpoczywał w swojej kabinie, grupa marynarzy zaopatrzona w duże wiadra napełnione wodą zbliżyła się do iluminatora i rozpoczęła na pozór niewinny dialog:

— Staszek widzisz tę falę? Toż to chyba na 8 metrów.

— E, może i więcej.

— Zaleje kabinę, czy nie?

— Ano, nie wiadomo. O, widzisz idzie, idzie, alež olbrzym.

I nagle — chlust!

Trzy wiadra wody wlało się błyskawicznie do kabiny doktora. Iluminator został szybko zamknięty od wewnątrz, a w pół godziny potem na pokładzie suszyły się różne części garderoby lekarza okrętowego. Załoga zaś z bezczelną perfidią wyrażała zdziwienie i współczucie doktorowi.

— Bo to właściwie fali nie było, a w kabinie pana kapitana wszystko pływa.

Doktór podejrzliwie łypał oczami na współczujących, niechętnie odpowiadał na pytania, ale nie mając żadnych konkretnych dowodów, musiał zmilczeć.

Historia nie wyszłaby na jaw, gdyby nie niedyskrecja... rozgłośni pomorskiej.

Takim i innym niewinnym zresztą żartom dawała upust swojej energii załoga. Zbliżaliśmy się stopniowo do portu. Z daleka widać było już wieże olbrzymiego pancernika, o którego

Czy argument dla p. ministra *sprawiedliwości?*

Kraków, 30 czerwca.

Wiadomo, że podczas budżetowej sesji Sejmu i Senatu na przełomie 1936-37. był na porządku dziennym projekt rządu, ściśle: ministra sprawiedliwości p. Grabowskiego, o zniesienie na terenie Małopolski sądów przysięgłych. Nie motywowano wprawdzie projektu tym, że jeżeli b. Królestwo i Poznańskie nie mają sądów przysięgłych, to i w Małopolsce, są one niepotrzebne, czyli że sądownictwo karne ma być — jak brzmi to mało piękne wyrażenie — zunifikowane. Motywacja była inna: sądy przysięgłych przeżyły się, nie są one obecnie już wyrazem demokratycznych poglądów społeczeństwa z tej prostej przyczyny, że demokracji niema, że często popełniają niesprawiedliwości, uwalniając tam, gdzie zasądzenie wynikało z toku przewodu sądowego itd.

Sejm dał się wziąć na te argumenty i uchwalił projekt rządowy. Zdawało się, że sprawa jest przegrana, gdyż nikt nie spodziewał się, aby akurat Senat stanął w obronie sądów przysięgłych. A jednak tak się stało, dzięki szczególnie stanowisku senatorów małopolskich, większość Senatu nie zaaprobowała uchwały Sejmu, lecz odroczyła sprawę do następnej sesji.

Zdawałoby się, że zwolennicy zniesienia sądów przysięgłych z p. ministrem sprawiedliwości na czele otrzymali w werdykcie sędziów przysięgłych w procesie przeciw Doboszyńskiemu, wspaniały atut do ręki. Nie chcemy omawiać ten werdykt i wskażemy tylko, że sąd koronny nie uważał za możliwie ferowanie na podstawie tego weryktu wyroku i zasystował go — sąd z trzech zawodowych sędziów, którzy z pewnością dobrze zastanawiają się, zanim jednomyślnie — jak z enuncjacji przewodniczącego wynika — zdecydowali się na ten bądź co bądź niezwykły krok.

A więc potępienie instytucji sądów przysięgłych? Zniesienie instytucji za to, że w jednej, dwóch czy dziesięciu sprawach zawiodła? Gdy wybudowano pierwsze w Anglii linie kolejowe, wieśniacy zażądali skasowania ich, ponieważ pociągi zagrażały bezpieczeństwu krów, pasących się na torach. Drugie porównanie: corocznie ginie setki tysięcy ludzi wskutek wypadków kolejowych, samochodowych lotniczych. Czy dlatego ludzkość miałaby się obejść bez tych, za już niezbędne uznane środki lokomocji? Albo — rzecz bezsprzecznie szkodliwa — gazy trujące, czy którekolwiek państwo zrezygnuje z ich użycia, mimo że jednogłośnie uznano je za nieludzki instrument wojny? Ani im się nie śniło.

Tak samo użycie werdyktu w procesie Doboszyńskiego jako argumentu przeciw stuletniemu blisko urządzeniu nie ma żadnej racji.

Chyba, że prawdą jest, co powiedział szef sztabu OZN płk. Kowalewski przedstawicielowi „New York Times", że

POLSKA ODSUWA SIĘ OD DEMOKRACJI.

Ha, to co innego. Pada król, pada z nim jego płaszcz. Jak nie ma demokracji, to i dla sądów przysięgłych nie ma miejsca. To nie uniewinnienie Doboszyńskiego ma być argumentem dla przekonania opornego Senatu, ale bez argumentu takiego czy owego: **nie chcemy sądów przysięgłych, jako już przebrzmiałego echa ery demokratycznej.**

Nie ma demokracji — a kto wie lepiej, jak szef sztabu? — nie ma zespołu 12 obywateli, który czasem, może nawet często się myli.

L.

Bez mięsa, masła i pieczywa

Kłopoty kobiet w Niemczech

Angielka, która towarzyszyła mężowi w jego handlowej podróży do Niemiec, opisuje na łamach „Daily Herold" swe czysto kobiece wrażenia o współczesnym życiu w Niemczech.

Podczas, gdy mąż jej prowadził z mężczyznami rozmowy na tematy handlowe, Angielka wypytywała gospodynie o stanie aprowizacji w Niemczech, który według relacji prasy zagranicznej przedstawia się katastrofalnie.

— Chciałabym, abyśmy w ciągu kilku dni dokonywały razem zakupów, a wówczas... — odpowiedziała krótko jedna z rozmówczyń i urwała.

Angielka chętnie przyjęła propozycję. Udały się razem do rzeźnika po mięso.

Tu Angielka zapoznała się z techniką zaopatrywania rynku mięsnego. Wybór gatunków towaru, i ilość otrzymywanego mięsa nie zależy od woli właściciela jatki. Rzeźnicy udają się codzień na targowicę mięsną, gdzie otrzymują kolejne numerki. Według kolejności numerków odbierają też pewną ilość mięsa, za z góry określoną cenę. Rzeźnik nie może decydować o wyborze gatunku mięsa. Bierze to, co mu dają, a gospodyni z kolei musi kupować to, co znajduje się w jatce, nie zaś to na co by miała ochotę. To samo się dzieje u sprzedawców warzyw i t. d.

Piekarze otrzymują mąkę z góry po łączoną z domieszkami, przy czym nie znają jakości tych domieszek, ani ich właściwości. Po otrzymaniu każdej nowej partii muszą dokonać szeregu prób, zanim uda im się osiągnąć jako tako zadawalające wyniki.

Angielka podczas swego pobytu w Berlinie dokonała też innych odkryć. Otóż zdarzają się dni, kiedy za żadną cenę nie można nabyć ptactwa domowego. W Niemczech bowiem nie hoduje się ptactwa z braku pożywienia, zaś przywóz jego z zagranicy jest zakazany. Masło sprzedawane jest w najgorszym gatunku, ser zamiast normalnych 40 — 45 procent tłuszczu posiada zaledwie 20 proc.

Opowiadająca swe wrażenia Angielka interesowała się nietylko kwestią aprowizacji. Według jej obserwacji bardzo długo trwa w Berlinie naprawa obuwia. Na nową parę zelówek trzeba czekać 10 — 14 dni, a to wskutek tego, że szewcy otrzymują potrzebne zapasy skóry nieregularnie, i w niedostatecznych ilościach. To samo się dzieje z krochmaloną bielizną. Wypada czekać na nią 10 — 12 dni, aż praczka otrzyma krochmal.

Napróżno Angielka szukała po sklepach białych pantofli płóciennych, modnych w bieżącym sezonie. Mogła tylko nabyć pantofle z materiału, imitującego płótno, który się źle czyści i ma szarawy odcień. Wszystkie tańsze gatunki obuwia, szczególnie dziecięcego mają podeszwy ze „sztucznej skóry". „Ersatzy" tryumfują w dziedzinie odzieży. Angielka kupiła sobie suknię ze sztucznego materiału, który, jak jej oświadczono w magazynie „jest lepszy niż jedwab lub wełna". Angielka zainteresowała się, czy można go uprać. Odpowiedź wypadła niezbyt przekonywująco:

— Nie wolno go trzeć, póki jest wilgotny.

— Nie można powiedzieć, że w Niemczech głodują — kończy swe sprawozdanie Angielka — tak samo, jak nie można powiedzieć, że więźniowie głodują w naszych (angielskich) więzieniach. Ale to, co otrzymują jest daleko niedostateczne, zarówno pod względem jakościowym, jak ilościowym.

W wyniku niedostatecznego odżywiania się we współczesnych Niemczech coraz częściej spotyka się ludzi młodych i w średnim wieku z wrzodami — oznaką niedojadania.

„Kuurunga" najprymitywniejszy lud *świata*

Ostatnio wróciła do kraju angielska ekspedycja, przebywająca rok czasu w okolicach Amazonki. Zdobycze naukowe, jakie przywiozła — są istotnie sensacyjne. Natrafiono mianowicie na szczep, stojący na najniższym stopniu rozwoju z pośród wszystkich znanych na świecie. Ci pierwotni ludzie nie znają wcale artykułowanej mowy — wydają z siebie tylko jakieś krótkie, krzykliwe dźwięki, niczym nie różniące się dla otoczenia od „mowy zwierząt".

Ten pierwotny szczep nazywany jest przez okolicznych tubylców — „Kuurunga". Członkowie ekspedycji zwrócili uwagę na pewną właściwość tych pierwotnych ludzi, niespotykaną wśród innych szczepów, stojących na niskim stopniu rozwoju. Ludzie szczepu „Kuurunka" nie umieją zupełnie pływać. Nie zbliżają się zbytnio do wody, a kiedy przypadkiem wpadnie kto do rzeki, nie próbuje się go nawet ratować.

Odkrycie angielskiej ekspedycji wzbudziło olbrzymie zainteresowanie w całym świecie naukowym.

rozmiarach tak wiele rozpisywała się swego czasu prasa europejska. Wśród gorączkowego ruchu, normalnego objawu przy zakotwiczeniu, obserwowano szczegóły, udzielano sobie nawzajem informacyj, wyrażano obawy na temat możliwości zwiedzenia okrętu. Za chwilę na pokład przybył oficer komplementacyjny, który ustalił z naszym dowódcą kolejność wizyt grzecznościowych.

Po kilku zaś godzinach nadeszło zezwolenie, a raczej zaproszenie na zwiedzenie owego pancernika.

Mimo, że na okręcie panuje z reguły wzorowa czystość, a wszyscy i wszystko lśni nie tylko na święto, ale i na codzień załoga jeszcze specjalnie na własną rękę przeprowadziła nawzajem przegląd skrupulatny — przecież będą reprezentować na obcym okręcie swoje państwo — noblesse oblige. Poszedłem z nimi. Byłem ciekaw, jak reagować będą ci niby prości — z ludu pochodzący marynarze na przygniatającą wielkość i potęgę obcych. Takie bezpośrednie wrażenia i refleksje są przecież najciekawsze i bardzo charakterystyczne. Byłem przekonany, że zachwyt swój wyrażać będą na swój sposób: okrzykami podziwu, westchnieniami na naszą niekorzyść. Nic z tego! — Zachowywali się przez cały czas nad wyraz uprzejmie, ale i powściągliwie. Robili wrażenie, jak gdyby wszystkie te wspaniałości oglądali codziennie po sto razy, do znudzenia. Kiwali głowami, uśmiechali się z lekka, ale mieli minę wyczekującą:

— Gdzież są niby te istotne cuda?

Widziałem, że gospodarzy flegma polskich marynarzy zaczyna denerwować. Wysilają się jak mogą, podkreślając na każdym kroku, że żadne państwo morskie nie posiada takich jednostek pływających (łgali oczywiście), a nasi nic. Kiwają uprzejmie głowami, wodzą prawie znudzonymi oczami po różnych przedmiotach i niemal tłumią dyskretnie ziewanie. Każdą nową rewelację przyjmują chłodno, bez cienia entuzjazmu.

— Pewnie zazdroszczą albo nie rozumieją — myślą już na dobre rozzłoszczeni gospodarze.

Schodzimy do pomieszczeń. Jeden z oprowadzających otwiera szafkę i pokazuje jej zawartość. Trzy mundury, tyle a tyle bielizny, butów. Nasi uśmiechają się pobłażliwie.

— Och! tylko trzy? My mamy po pięć, a bielizny w bród. Chustek do nosa na przykład tyle, że nie warto prać.

I jakby na dowód wyciąga ten kochany batiar z kieszeni wyperfumowaną, śliczną, nota bene damską, chusteczkę jedwabną. Oprowadzający dębieje i otwiera szeroko oczy. Wreszcie rzuca pocisk najcięższy:

— U nas każdy fasuje codziennie jedną czwartą litra koniaku. Tak!

A na to z grupy polskiej pada spokojne, nieco zdziwione pytanie:

— Tylko? A wina nie? Bo my oprócz tego fasujemy codziennie pół litra wina.

Zapadła grobowa cisza. Gospodarze już nie ukrywali swojej konsternacji i podziwu. Przez chwilę patrzyli z niedowierzaniem, ale widząc przed sobą poważne i — ciągle z lekka znudzone twarze — uwierzyli i — natychmiast spuścili z tonu.

Muszę w tym miejscu zauważyć, że chłopcy nasi wyglądają naprawdę imponująco. Dobrze i schludnie ubrani, doskonale zbudowani, rośli, powściągliwi w ruchach, opanowani, sprawiają jak najlepsze wrażenie. — Stwierdziwszy, że zachowaniem swoim wywarli pożądany skutek, zaczęli ze swej strony opowiadać o — cudach polskich. O Gdyni, Śląsku, Łodzi, Krakowie, o tym co się robi i jakie tempo pracy — nie to, co w Ameryce — i o tym wreszcie co będzie w najbliższej przyszłości. Gospodarzy zaczyna ogarniać depresja. Wyraźnie są speszeni. Ceremonialny i namaszczony nastrój pryska zupełnie. Strona pokonana pragnie wyrównać swoją porażkę, na innym polu. Ktoś tam zaczyna się popisywać podnoszeniem ciężarów. Istotnie — atleta i siłacz. Ale i wśród naszych jest bezkonkurencyjny champion. — Staje właśnie w środku gromady, aby go wszyscy mogli dokładnie widzieć bierze do rąk gruby pręt żelazny i... gryzie w zębach na drobne kawałki. To już dobiło ostatecznie całą załogę. Kiedy zaś jeden z naszych podoficerów zaczął rozrywać rękami łańcuch kotwiczny, efekt był istotnie piorunujący. Bodaj że te dwa ostatnie wyczyny najbardziej przemówiły do wyobraźni naszych gospodarzy, i przekonały ich o sile Polaków. — Żegnali potem naszych długo, serdecznie i nie co jakby zdziwieni. Przy tradycyjnej wymianie upominków otrzymali od polskich kolegów cenne i estetyczne podarki.

Kiedy wróciliśmy na nasz okręt myślałem jeszcze długo o tej wizycie. I jakoś mi ten wielki pancernik zmalał zupełnie, spokorniał. Przypomniałem sobie zasadę: „Nie okręty walczą, lecz ludzie".

Tacy ludzie, jak oni, ci najmilsi kochani chłopcy w każdej walce potrafią zwyciężyć.

w. b.

LEON KRUCZKOWSKI

Jaskółka z wieży Mariackiej

„Jaskółka z wieży Mariackiej". Wodewil w 3 aktach (5 odsłonach) Konstantego Krumłowskiego. Opracowanie sceniczne Wacława Radulskiego. Dekoracje Tadeusza Orłowicza. Muzyka B. Wallek-Walewskiego.

Ta „Jaskółka" przyleciała do nas o dobrych kilkanaście lat za późno. Mimo to, jeśli sądzić według przyjęcia, jakiego doznała podczas sobotniej premiery, prawdopodobnie na dłuższy czas uwije sobie gniazdko w naszym teatrze. Ale też chyba tylko w naszym. Wątpić należy, czy zdoła „chwycić" gdziekolwiek poza Krakowem i kogokolwiek poza wymierającym stopniowo pokoleniem Krakowian „przedwojennych"... W całym wybitnie „regionalnym" dorobku teatralnym Krumłowskiego ostatnia jego sztuka jest najbardziej zacieśniona, najbardziej „okolicznościowa". Próba związania lekkiej wodewilowej muzy z patosem „momentu dziejowego" nie okazała się pomysłem zbyt szczęśliwym. Patos wyszedł ubogo i płasko, jak na pocztówce, miejscami karykaturalnie, a obciążony nim wodewil okulał tu i ówdzie.

Tytułową „Jaskółką" jest Andzia, córka strażaka z wieży Mariackiej, wyręczająca ojca w otrębywaniu hejnałów. Pozostaje ona w kontakcie z młodymi ludźmi, spiskującymi na bruku krakowskim przeciw rozpadającej się (pod koniec wojny światowej) monarchii austro-węgierskiej. Spiskowcy dowiadują się, że dowodzący generał postanowił przed opuszczeniem miasta zbombardować je i zrównać z ziemią. Aby ten niecny zamiar udaremnić, piękna Andzia przyjmuje miejsce pokojówki w domu generała, podczas przyjęcia wykrada jakieś zagadkowe „plany" i w ten sposób ratuje rodzinne miasto od zagłady. Równocześnie wzburzone pospólstwo miejskie z entuzjazmem przepędza c. k. okupantów, a dzielna „jaskółka" kończy tę chwilę dziejową w ramionach młodego ornitologa.

Taka jest — niewymyślna, jak widzimy — anegdota nowej sztuki Krumłowskiego, wątłą nicią przewijająca się wśród mnóstwa mniej lub więcej zabawnych epizodów, ukazujących bądź głupotę i śmieszność „austriaków", bądź też szlachetność i dzielność krakowskiego „ludu".

Lud ten reprezentują zresztą w wodewilu głównie przekupki i — dziady. Zwłaszcza dziady. Gdybyśmy nie znali Krumłowskiego jako długoletniego współpracownika „Ikaca", moglibyśmy przypuszczać, że „Jaskółkę" napisał jakiś — excusez le mot — „warszawista": tak bardzo motyw „dziadowski" („centusie"!) dominuje w tym „regionalnym" środowisku.

Realizację sceniczną „Jaskółki" sprawnie i starannie opracował p. **Radulski**, którego szczęśliwa współpraca z **T. Orłowiczem** zawsze dostarcza nam spektaklów na wysokim poziomie ekspresji teatralnej. Zwłaszcza pierwsze trzy odsłony obfitowały w szereg doskonałych pod względem reżyserskim momentów (kapitalna scena ze szpiclami!). Wyborne, pełne smaku stylizacje dekoracyjne Orłowicza były oklaskiwane przez publiczność.

Z wykonawców na czoło wysunął się **Leon Wyrwicz**, który dał po majstersku opracowaną w najdrobniejszych szczegółach postać austriackiego lekarza wojskowego. Przemile wyglądała i śpiewała p. **Matusiakówna**, jako Andzia; bezsprzecznie najlepsza to wodewilistka naszego zespołu, co zresztą nie zmienia wcale faktu, że bardziej wielostronne jej możliwości aktorskie mogłyby być znacznie ciekawiej wykorzystywane. P. **Węgrzyn** nie bardzo się czuł w swej nijakiej roli zakochanego ornitologa, z której rzeczywiście trudno było wydobyć coś żywszego. Zato p. **Fabisiak** jako trębacz hejnałów używał sobie „na całego", skutecznie bawiąc publiczność. Pp. **Szubert, Macherski i Wroński** oraz pp. **Mrowińska i Bielska** uosabiali gasnącą świetność habsburskiej monarchii. Z reszty b. długiego afisza wyszczególnić jeszcze należy pp. **Opalińskiego, Woźnika** (wytworny „prezes" związku dziadowskiego), **Burnatowicza, Bednarską, Czechowicz-Korecką, Turskiego, Kosmyrę, Grudniewskiego i Fuzakowskiego.**

Po trzeciej odsłonie publiczność zgotowała autorowi serdeczną owację.

P. S. Mundury c. k. generalskich ekscelencyj na scenie wywoływały rzewną zadumę na twarzach niektórych starszych panów na widowni...

Oby otrzeźwienie!

Stanowisko nasze w związku z zuchwałym karygodnym postępkiem arcybiskupa metropolity krakowskiego Sapiehy — staramy się jak najskrupulatniej sprecyzować.

Do tego, co powiedzieliśmy w dopisku do znamiennej demonstracji premiera Składkowskiego i w uzupełnieniu onegdajszego zasadniczego artykułu na ten aktualny temat (p. t. „Zieleń i fiolet") chcemy jeszcze podkreślić jedno:

Pod ciosem w prestige państwa, ks. arcybiskupa Sapiehy, uchodzącego za jednego z najwybitniejszych reprezentantów kurii rzymskiej w Polsce **zarysowała się, jak nigdy dotąd właściwa linia podziału w społeczeństwie polskim.**

Ci wszyscy, dla których z takich, czy z innych powodów demonstracja premiera była hasłem i nakazem do masowej akcji protestacyjnej, jednym słowem **zaozonizowana Polska urzędnicza znalazła się nieoczekiwanie na jednej platformie z całą niezależną lewicą polską**, łżoną jeszcze wczoraj wspólnie z endekami i konserwą mia nem żydokomuny.

Nie wiemy jak długo, lecz **stwierdzamy fakt, że obecnie podtrzymywana jeszcze do wczoraj przez Ozonendecka legenda o żydokomunie nie istnieje.**

Triumfuje natomiast prawda: **Naród polski w masie z wyjątkiem grup atawistycznie obciążonych służalstwem względem obcych potęg — jest patriotyczny.**

To wszystko, co go dzieli, zanika w momentach wymagających zdecydowanego stosunku do państwa i jego pozycji na zewnątrz.

Klasyczny tego przykład daje w tej ostatniej właśnie chwili — stanowisko centralnego organu PPS „Robotnika".

W artykule wstępnym z dnia 25 bm. pióra b. posła Kazimierza Czapińskiego czytamy:

„Stała się rzecz niesłychana. Ks. metropolita Sapieha kazał usunąć trumnę ze zwłokami Marszałka Piłsudskiego z krypty św. Leonarda na Wawelu

WBREW PROŚBIE PANA PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ

„Wrażenie tego niesłychanego wyczynu ogromne. Krok — zdawałoby się niepojęty, szalony. Wojna z państwem? Walka z naczelnymi władza**mi?**

— — — — — — — —

„Ks. metropolita sądzi widocznie, że Polska — to jego własny dom, w którym **sam rządzi**. I dlatego bez żenady krzyknął na całą Polskę:

NIE POZWALAM!

— — — — — — — —

Na porządku dziennym stanęła poprostu sprawa **suwerenności państwa**. Kto właściwie rządzi w naszym państwie?

„Nasz stosunek — mówi z kolei imieniem PPS Czapiński — do osoby marszałka Piłsudskiego jest znany. (Bardzo krytyczne, mówiąc łagodnie) stanowisko zajęliśmy wobec jego posunięć politycznych po roku 1926 (walka z Sejmem, Nieśwież, Brześć itd.).

Ale nigdy nie kwestionowaliśmy jego zasług w walce o Niepodległość Polski. Wszak w tych walkach braliśmy udział przede wszystkim my, socjaliści. I otóż tego bojownika o Niepodległość pan Sapieha usuwa nagle z krypty — wbrew woli naczelnych czynników Państwa.

— — — — — — — —

Ostatnie podkreślenia są nasze. Wystarczy chyba tych cytat z czołowej, zorganizowanej opozycji demokratycznej przeciwko reżimowi, szukającemu, nie wiadomo poco oparcia wśród dawnych, wciąż niepoprawnych wrogów Wielkiego Bojownika Niepodległości. W tej chwili bolesnej dla prestigu wskrzeszonej przez Józefa Piłsudskiego Rzeczypospolitej — pragniemy najgoręcej widzieć zaczątek naturalnej konsolidacji wartościowych elementów społeczeństwa polskiego.

Propagowaną dotąd w oparciu o kler konsolidację z prawicą uważamy za niemoralną, i dla Rzeczypospolitej szkodliwą.

Tych, co w to nie wierzyli — oby przekonał do gruntu czyn arcybiskupa Sapiehy.

B. W. Święcicki.

(Kurier Powszechny").

ROZPOWSZECHNIAJCIE KURIER WIECZORNY"!

DR. L. S. 8

W drodze do Meksyku

Opracował B. Rembowski.

Wczoraj magnaci — dziś nędzarze

Na jeden dzień wyznaczana bywała egzekucja kilkunastu skazańców, uwiadamiano o tem publicznie lud — aby mógł oczy nasycić krwią swych braci i sióstr.

Na krwawym takim spektaklu przeważały kobiety, przynosząc ze sobą śniadanie i obiad — czas bowiem iście neronowskiego widowiska trwał dość długo, zaczynało się też ono dopiero po południu, a chcąc zająć lepsze miejsca trzeba było przybyć kilka godzin wcześniej — tłok był wielki i z całą pewnością żadne galowe, czy popularne przedstawienie w którymkolwiek z teatrów hiszpańskich niemogły się poszczycić taki rekordem. Może... może tylko... walki byków...

Zresztą... Boże mocny.... nic nowego pod słońcem...

Tak zachowywały się tłumy, żądne krwi podczas Wielkiej Rewolucji francuskiej i rewolucji rosyjskiej. Homo homini lupus...

Opowiadał to wszystko pod swym kątem widzenia — zwolennik armii powstańczej — przekreślmy więc z tego opowiadania przynajmniej 90 proc. — mistrzem jego z całą pewnością jest „generał radiowy" Liano.

Inny znowu opowiadał, że jest mieszkańcem Madrytu, ma troje dzieci, 20 letnią córkę w pierwszych dniach rewolucji wysłał do Szwajcarji — zaś dwaj synowie wstąpili do armii. —

I tu zaczyna się bolesna tragedia — powtarza się grzech kainowy, któremu nie może przeszkodzić zbolały i złamany kompletnie ojciec — jeden z synów wstępuje w szeregi powstańców — drugi zgłasza się do armii rządowej. Brat będzie mordował brata... A może... może już... zabił...

Większość uciekinierów hiszpańskich, to przeważnie ludzie ongiś bardzo zamożni, wolą stracić cały majątek, byle tylko unieść życie, byle nie zostać w tym gotującym się kotle hiszpańskiej, do niedawna tak czarownej, rozśpiewanej i rozbawionej Ojczyzny.

„Bogacze-nędzarze" — jakie to paradoksalne — a jakżeż prawdziwe... Jeszcze wczoraj... magnaci ziemscy, potężni baronowie przemysłu, potentaci finansowi, dla których dziesiątki i setki tysięcy nie odgrywały najmniejszej roli — dziś liczyć się muszą z każdym groszem, każdy grosz ma dziś dla nich wartość conajmniej dawnych tysięcy.

Ze względu na hiszpańskie przepicy dewizowe wolno im wywieźć z kraju jedynie 500 pesetów. Peseta, która jeszcze w zeszłym roku przedstawiała wartość 70 groszy, dziś warta jest jedynie 14 groszy. Cały zatem majątek, który uciekinier może wywieźć ze sobą, przerachowany na naszą walutę wynosi... aż 70 złotych. Kontrola przy opuszczaniu granic Hiszpanii jest bardzo ostra i szczegółowa, podlegają jej bezwzględnie i zwykli śmiertelnicy i najwyżsi dygnitarze — wszelkie zatem baśnie na temat wywozu milionowych majątków za granicę, są czczą bajeczką — wymysłem, czy taktyką propagandową jednej czy drugiej strony.

Te biedne, skromne 70 złotych musi wystarczyć aż do przybycia na Kubę, czy do Meksyku, gdzie uciekinier ma zacząć nowe życie, wśród nieznanych mu warunków, nieznanych ludzi — w innym klimacie.

Ten, kto jeszcze wczoraj był bogaczem, dziś jest nędzarzem, jednak szczęśliwym, że zachował cało — najdroższą dla niego obecnie rzecz — własną głowę.

Tak zmiennym jest życie...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Czerwiec
30
Środa

WAŻNE NUMERY TELEFONICZNE
Pogotowie rat. 11111.
Straż ogniowa 12111.
Zegarynka 98.
Poczt. biuro zlec. 153-03.
Centr. międzym. 97.
Informator telef. 137-60.
Biuro napr. telef. 150-50
Informator kol. 121-08.
Centr. gazowni 152-05.
Centr. elekr. 150-70.
Centr. wodociąg. 121-99.

Zachód słońca dziś godz.: 20.01
Wschód słońca jutro godz.: 3.18

Dziś: — Emilii.
Jutro: — Teobalda.

DYŻURY LEKARZY I APTEK:

Dziś mają dyżur nocny lekarze: Strauchenowa Ida, Dietla 60, tel. 117-17, Geller Jakub, Wolnica 12a, tel. 116-76, Twardowski Marian, Lubomirskich 27, Walewska Stan., Biskupia 16, tel. 155-50.

Dziś mają dyżur nocny apteki: Rynek gł. 22, Floriańska 15, Karmelicka 23, Aleja 29 Listopada 17, Dietla 76, Senatorska 5, Rynek Podg. 9.

KALENDARZYK KUCHENNY
CO GOTOWAĆ W CZWARTEK?

Obiad:
Rosół z grysikiem, sztuka mięsa z sałatą, ptysie, herbata.

Kolacja:
Pierożki z borówkami i śmietaną, herbata.

Teatr-kina

Z TEATRU M. IM. J. SŁOWACKIEGO.

Dzisiaj w środę „Jaskółka z wieży Mariackiej", tryskający humorem wodewil K. Krumłowskiego, w opracowaniu scenicznym reż. W. Radulskiego. W sztuce udział biorą Leon Wyrwicz, A. Matusiakówna, Bielska, Czechowska-Korecka, Janikowska, Mrowińska, Starkówna, Burnatowicz, Fabisiak, Macherski, Opaliński, Szubert, Turski, Węgrzyn, Woźnik, Wroński i in. — „Jaskółka z wieży Mariackiej" powtórzona będzie w piątek.

Jutro we czwartek po cenach najniższych, „Bolesław Śmiały" St. Wyspiańskiego, w opracowaniu scenicznym dyr. K. Frycza, z W. Nowakowskim w roli tytułowej.

Środa: „Jaskółka z wieży Mariackiej".

REPERTUAR KINOTEATRÓW

ADRIA: „Na straży prawa" i „Świecznik królewski".
APOLLO: „Romans w Budapeszcie".
ATLANTIC: „Nasz chleb powszedni".
BAGATELA: „Ordynat Michorowski" i „Koronacja króla angielskiego".
PROMIEŃ: „Maria Stuart".
SZTUKA: „Madame Lenox".
UCIECHA: „Dajmi twe serce".
WANDA: „Zbrodnia i kara" i „Tydzień przed ślubem".

Radio

CZWARTEK, 1 LIPCA BR.

6'15 audycja poranna; 12'15 audycja dla dzieci wiejskich w oprac. Toli Rettingerowej; 21'25 orkiestra rozrywkowa; 13'55 muzyka (płyty); 15'10 muzyka (płyty); 15'25 „Poobiednia lektura..."; 16 „Bajki Kiplinga" — recytuje Mariusz Maszyński; 16'15 chór „Syrena"; 16.45 „Dzień witaminowy"; 17.30 koncert popularny; 19 Powszechny Teatr Wyobraźni: słuchowisko oryginalne Jerzego Ostrowskiego i Adama Ruczki p. t. „Dzieło jedności i zgody"; 20 koncert muzyki lekkiej; 21'05 muzyka taneczna; 21'45 „Ostatnie zwycięstwo" — fragment z powieści Ossendowskiego; 22 koncert solistów; 23 z Warszawy II: reportaż z życia; 23'15 z Warszawy II: muzyka taneczna.

Jak się przedstawia kontyngent mięsa rytualnego na miesiąc lipiec?

Kontyngent mięsa, pochodzącego z uboju na miesiąc lipiec, został przyznany dla Krakowa w ilości 131.980 kg dla rzeźników i 30 tysięcy kg dla masarzy.

Tak więc kontyngent zmniejszono w porównaniu z poprzednim miesiącem o 20 tysięcy kg, czyli o 13 procent.

W dniu dzisiejszym Komisja Wydziału 8-mego Magistratu w obecności przedstawicieli Cechu, Zarządu Gminy Żyd., dokonała rozdziału mięsa pomiędzy 78 rzeźników i 4 masarzy.

Jak się dowiadujemy, masarze już trybują mięso; rabinat krakowski czyni masarzom trudności, gdyż nie chce przyznać mięsu trybowanemu prawa koszerności. Mięso przeznaczone dla rzeźników nie jest do tej pory trybowane.

Jak nas informują, kontyngent mięsa tak długo będzie zmniejszany, póki nie nastąpi całkowite trybowanie mięsa.

Kraków do wieczora...

Krakowski Al Capone usiłował uciec z więzienia w Wiśniczu

Kurytarze budynku sądu okręgowego karnego w Krakowie w dniu dzisiejszym przybrały inny wygląd, niż zazwyczaj. Wzmocnione posterunki policyjne wokół skutej kajdanami grupy więźniów w szarych więziennych ubiorach.

Pięciu tych więźniów, to Sasim Marian wraz z swymi kompanami z więzienia w Wiśniczu.

Mają oni wszyscy odpowiadać za chęć ucieczki z więzienia.

Rozprawę prowadzić ma sam prezes sądu.

Dzisiejsi oskarżeni, to wszystko odsiadujący kary długoletniego ciężkiego więzienia, wśród nich Sasim, krakowski Al-Capone, znany na tutejszym terenie, uwięziony ostatnio za dokonanie napadu rabunkowego.

Matka prokuratora uległa *dotkliwemu poparzeniu*

W mieszkaniu przy ul. Straszewskiego 5, na skutek wybuchu lampki spirytusowej, uległa dotkliwemu poparzeniu 72-letnia matka prokuratora Stawarskiego oraz p. Stawarska Maria, lat 47, która doznała poparzenia twarzy i rąk.

Natychmiast przybyły lekarz Pogotowia ratunkowego opatrzył obie denatki, poczem przewiózł je do szpitala św. Łazarza.

W czasie strajku okupacyjnego *robotnicy skrępowali majstra i obwozili go taczkami*

W miesiącach letnich ubiegłego roku okupowali robotnicy Wapienników firmy „Liban i Ehrenpreis" urządzenia fabryczne i cały teren wapienników.

Ten dwumiesięczny strajk okupacyjny wybuchł na tle żądania podwyżki płac.

Dziś odbywa się przed sądem karnym w Krakowie epilog tego strajku.

W czasie strajku majster, który nie podzielał stanowiska robotników, został przez nich skrępowany i obwożony przy akompaniamencie urągań na taczkach.

Dziś za ten czyn odpowiada Józef Wędzich wraz z 4 towarzyszami.

Oskarżeni o pobicie strażnika więzien.

Józef Sikorski, Andrzej Matejesiak i Stanisław Bartyzel odpowiadali dziś przed sądem karnym w Krakowie za pobicie strażnika więziennego J. Piątka.

W czasie doprowadzania aresztowanego do więzienia w Krzeszowicach, strażnik został napadnięty przez trzech wyżej wymienionych i przez nich pobity.

Oskarżeni tłumaczą się tym, że prowadzony przez strażnika więzień, począł w pewnej chwili uciekać i wówczas strażnik chciał go pokłuć nożem. Wówczas Sikorski, Matejesiak i Bartyzel rzucili się na strażnika, by do tego nie dopuścić.

Przewodniczy rozprawie s. o. dr. Wasilewski, oskarża prokurator Pęchalski.

Wielkie obławy w Krakowie

Ostatnio bardzo często przeprowadzają władze policyjne obławy na terenie miasta Krakowa.

Należy z naciskiem podkreślić prawdziwą dbałość władz o bezpieczeństwo mieszkańców.

W czasie wczorajszej obławy zatrzymano 145 osób i skontrolowano 174 miejsc podejrzanych.

KOBIETA POTRĄCONA PRZEZ ROWERZYSTĘ

Na ulicy Straszewskiego została potrącona przez rowerzystę Kozłowskiego Mikołaja nie jaka Maria Karańska lat 19 z Rakowic.

Wskutek potrącenia, doznała ona ogólnych potłuczeń.

WYŁOWIONO ZWŁOKI UCZNIA SZKOŁY POWSZECHNEJ

Donosiliśmy wczoraj o zatonięciu 9-letniego Józefa Barana, ucznia szkoły powszechnej. Otóż dziś rano wydobyto zwłoki nieszczęśliwego chłopca.

ZDERZENIE MOTOCYKLA Z WOZEM TRAMWAJOWYM

Na ulicy Starowiślne u wylotu ul. Miodowej motocykl, prowadzony przez Augustyna Mariana, zamieszkałego w Chrzanowie, najechał na wóz tramwajowy, wskutek czego i wóz i motocykl zostały uszkodzone.

Wypadku w ludziach nie było.

OSZUST ZATRZYMANY PRZEZ WŁADZE

Na polecenie władz prokuratorskich zatrzymany został za oszustwo Redner Salomon lat 17, handlowiec, zamieszkały przy ul. Izaka 3.

SKAZANY ZA OPÓR WŁADZY

Sędzia okręgowy dr. Wasilewski skazał na 4tygodniowy areszt niejakiego Mieczysława Schnellera, który stawiał opór funkcjonariuszowi PP.

Oskarżał prokurator Pęchalski.

SKAZANIE „BADACZY PISMA ŚWIĘTEGO"

Berlin. PAT. — Przed sądem nadzwyczajnym w Erfurcie stanęło 31 członków organizacji tzw. „Poważnych Badaczy Pisma Świętego". Uprawiali oni działalność nielegalną w zastępstwie rozwiązanej w roku ubiegłym organizacji Badaczy Pisma Świętego. „Poważnym Badaczom Pisma Świętego" zarzucono m. in. utrzymywanie stosunków z organizacjami zagranicznymi o podobnym charakterze. Oskarżeni skazani zostali na więzienie od 2—3 lat.

Ślub J. Osterwy z bratanicą ks. Metropolity Sapiehy *odbył się w Krakowie przed 2-ma miesiącami*

Warszawa. Znany znakomity artysta scen polskich, **Juliusz Osterwa,** wstąpił w związki małżeńskie z ks. Matyldą Sapieżanką z Krasiczyna, najmłodszą córką śp. ks. Pawła Sapiehy i Marii z domu księżniczki węgierskiej Windiszgretz. Ks. Matylda jest bratanicą ks. Metropolity Sapiehy i niedawno uzyskała tytuł magistra filozofii na Uniwersytecie Jagiellońskim. Przez pewien czas zajmowała się dziennikarstwem, pisząc reportaże, m .in. z Litwy kowieńskiej.

Ślub Osterwy odbył się w Szymanowie pod Sochaczewem. Na ślubie obecna była najbliższa rodzina nowożeńców, ze strony Osterwy jego córka z mężem Nowotnym, ze strony panny młodej jej matka, siostra oraz brat z małżonką, którzy niedawno powrócili z podróży do Ameryki. Ponieważ dyr. Osterwa gra obecnie główną rolę w sztuce „Powrót Przełęckiego" w Teatrze Narodowym, państwo młodzi po ślubie wrócą do Warszawy i udadzą się w podróż poślubną dopiero po zejściu z repertuaru „Powrotu Przełęckiego".

* * *

Tak brzmi relacja korespondenta warszawskiego. Należy zaznaczyć, że „Krakowski Kurier Wieczorny" pierwszy w Polsce przed 2-ma miesiącami poinformował opinię publiczną o tym fakcie. Wówczas pisaliśmy, że ślub się już odbył.

Istotnie, wiadomość wówczas podana odpowiadała prawdzie. Ślub przeszło 50-letniego Osterwy z młodszą od niego o 20 lat ks. Sapieżanką, odbył się w Krakowie. Państwo młodzi wzięli ślub cywilny. Wiadomość korespondenta warszawskiego jest pozatem nie prawdopodobna dlatego, że Osterwa jest rozwiedzionym, co wyklucza możliwość ślubu kościelnego.

Prez. Roosevelt zapowiada nowe zwiększenie deficytu

Waszyngton. PAT. — Prezydent Roosevelt podkreślił wobec przedstawicieli prasy możliwość nowego zwiększenia deficytu budżetowego w roku finansowym kończącym się 1 lipca. Zdaniem prezydenta wpływ dochodów zwiększy się o 50—60 milj. dolarów w porównaniu z preliminarzem z dnia 1 kwietnia. Równocześnie jednak wydatki wzrosną o 75 milj. W ten sposób dług globalny wzrośnie do 36 miliardów 400 milionów dolarów.

Bombardowanie Madrytu

Madryt. PAT. — Artyleria powstańcza ostrzeliwała centrum miasta od godz. 20—22'30 w czasie, gdy ulice były przepełnione spacerującą publicznością. Liczba ofiar nie została dotychczas ustalona.

KORESPONDENCJE Z KRAJU

JASŁO

EPILOG OSKARŻENIA KSIĘDZA

Jasło (Gr). Swego czasu wniesiono do Kurii Biskupiej w Przemyślu memoriał, w którym oskarżono ks. Jana Rudnickiego z Cieklina o nienależyte sprawowanie swych obowiązków duszpasterskich, a w szczególności o to, że:

1) odmówił udzielenia ostatnich sakramentów nieznanemu podróżnemu,

2) nie udzielił św. komunii niejakiemu Janowi Jurusikowi,

3) zupełnie bezpodstawnie odmawiał udzielenia ślubu Janowi Kulikowi,

4) Pawłowi Czyrkiewiczowi uwarunkował swój udział w pogrzebie otrzymaniem kwoty 100 zł, a gdy jej nie otrzymał, odmówił swego udziału i rzeczywiście nie był obecny,

5) obraził publicznie w kościele Tomasza Szańcę,

6) podczas jazdy wozem z komunikantami zeszedł z wozu i zajmował się usuwaniem bydła z łąki, stanowiącej jego własność.

Memoriał ten podpisali i wręczyli Księdzu Biskupowi w Przemyślu: Antoni Cygan, Michał Libuszewski, Władysław Czechowicz, wszyscy z Cieklina, oraz Roman Bragła z Dułąbki i Paweł Bala z Ozielec.

W tym stanie rzeczy Kuria Biskupia w Przemyślu zarządziła przeprowadzenie dochodzeń. W wyniku tych dochodzeń okazało się rzekomo, że autorzy powyższego memoriału byli w stosunku do ks. Rudnickiego wrogo usposobieni, że zarzuty są nieprawdziwe, a zainteresowane osoby zaprzeczają podanym w memoriale faktom. Wobec tego Prokuratura Sądu Okręgowego w Jaśle wytoczyła autorom memoriału sprawę karną z art. 143 kk. Oskarżeni podali w śledztwie, że wiadomość tę uzyskali od innych osób, mimo to podjęli się przeprowadzić dowód prawdy na rozprawie. Skutkiem tego mająca się wkrótce odbyć rozprawa zapowiada się niezwykle interesująco i wzbudziła na naszym terenie olbrzymie zainteresowanie. Obrony podjął się dr. Adolf Kaczkowski.

CIEKAWA SPRAWA O ZNIESŁAWIENIE

Jasło. (Gr). Ciekawą sprawę o zniesławienie rozpatrywał w tych dniach jasielski Sąd Okręgowy. Na ławie oskarżonych zasiedli Antoni Urban, kierownik kółka rolniczego, Michał Gajda sołtys i gospodarze: Henryk Pawlik, Roman Sanakowski, Franciszek Urban i Władysław Dubiel. Wszyscy zamieszkali we wsi Warzyce koło Jasła. Mając porachunki personalne z miejscowym kierownikiem szkoły Stanisławem Hudyką, wnieśli oni do Kuratorium szkolnego w Krakowie zażalenie i zażądali usunięcia p. Hudyki z zajmowanego przezeń stanowiska. Żądania swe motywowali oni tym, że Hudyka jest człowiekiem nieodpowiednim na tym stanowisku, że bije dzieci, używając pod ich adresem dosadnych i nieetycznych wyrażeń, że brak mu zapału do pracy kulturalno-oświatowej wymaganej dziś na wsi, że dopuścił się fałszerstw przy wyborach do rady gromadzkiej, że stanął po stronie ludzi znienawidzonych przez społeczeństwo itp.

Zażalenie przeszło drogą urzędową do Inspektoratu Szkolnego w Gorlicach, który upoważnił Stanisława Hudykę do wniesienia skargi o zniesławienie, przeciwko autorom niecnych oszczerstw. Hudyka skorzystał z upoważnienia, wniósł przeciw wymienionym na wstępie osobom skargę, opierając się na art. 255 kk. W skardze swej zoprzeczył oskarżyciel, jakoby dopuścił się przepisanych mu czynów i zawnioskował na dowód prawdy szereg osób z Warzyc i Jasła. — Wobec tego sprawę odroczono, celem przesłuchania zawnioskowanych świadków. Oskarżyciela prywatnego zastępował dr. Jan Wandstein, bronili dr. Schnepf i dr. Kulczycki.

RZESZÓW.

TAJEMNICZY ZGON.

Na polach bratkowickich pod Rzeszowem znaleziono zwłoki 60 letniej Marianny Lachcik. Jak stwierdzono denatka była histeryczką, a krytycznego dnia pasła na polu krowy.

Celem ustalenia przyczyny śmierci policja prowadzi dochodzenia.

OJCIEC PODPALACZEM DOBYTKU SYNA.

W zabudowaniach Ludwika Bartosiaka w Chmielniku, wybuchł pożar, który strawił całe zabudowania gospodarskie. Jak ustalono pożar powstał na skutek podpalenia i jako podejrzanego o podpalenie aresztowano ojca Bartosika 60 letniego Michała.

Dochodzenia w toku.

UWOLNIONA OD ZARZUTU DZIECIOBÓJSTWA.

Przed sądem w Rzeszowie odpowiadała Eleonora Niezgoda oskarżona o uduszenie po porodzie dziecka i zakopanie go w stajni.

Oskarżona do winy się nie poczuwa tłumacząc się, że dziecko urodziło się już nieżywe. Mąż jej przebywa od kilku lat we Francji.

Ojca nieżyjącego dziecka nie zna, gdyż została swego czasu napadnięta przez nieznanego osobnika, który ją zgwałcił. Chcąc uniknąć wstydu i widząc że dziecko urodziło się nieżywe zakopała je w stajni.

Sąd w wyniku przeprowadzonej rozprawy uniewinnił ją od zarzuconego jej czynu.

TRAGICZNY WYPADEK.

W maju br. 10 letnia Emilia Wrażeń ze Staromieścia wraz z koleżankami zbierała na polu kwiatki u Wojciecha Dziury. Dziura widząc, że dzieci czynią mu szkodę w polu, przepędził je przyczym pchnął Wrażeniównę z wysokiej szkarpy, tak, iż ta na skutek upadku doznała złamania prawej ręki.

Obecnie Dziura stanął przed sądem okręgowym w Rzeszowie, do winy się nie poczuwa i podaje cały szereg świadków na swoją obronę.

Rozprawę odroczono.

NIEUSPRAWIEDLIWIONA GODZINA.

Teatr objazdowy Ziemi Krakowskiej Tadeusza Pilarskiego odegra w Rzeszowie 3 lipca br. w sali Sokoła głośną komedię graną z powodzeniem przez dłuższy czas na scenach stołecznych p. t. Nieusprawiedliwiona godzina.

Najstarsze anegdoty o Twardowskim

Pośród wielu dykteryjek i anegdot opowiada Górnicki w jednym ze swych dzieł, wydanych w r. 1567 o dwóch szlachcicach, z których pierwszy wyrażał swój żal, iż nie urodził się wówczas, kiedy w szkołach krakowskich uczono czarnoksięstwa. — Dałby za taką naukę sto złotych.

Odpowiada mu drugi:

— Jeśli dasz słowo, że będziesz milczał, to ci opowiem o takim, co się u Twardowskiego uczył i tak wiele umie, jak on sam.

— Tamten „na Bóg żywy" przysiągł tajemnicy dochować.

Drugi mówi:

— To ja właśnie jestem uczniem Twardowskiego.

W dalszym ciągu okazuje się, iż rzekomy uczeń Twardowskiego wyłgał od swego rozmówcy sto złotych, powtarzając figiel, — przypisywany Twardowskiemu, o tłuczeniu garnków przez samą ich sprzedawczynię. Dający sto złotych wiedział, że „uczeń Twardowskiego" przedtem garnki kupcowej zapłacił i na dany znak potłuc je kazał.

Z dykteryjki wynika, iż Twardowski istniał i miał uczniów, których nauczał czarnoksięstwa przed rokiem 1565.

Starczyński przytacza źródło drugie, które stanowi „Comoedjum Historiae", napisane przez Possela, lekarza nadwornego Zygmunta III w roku 1623.

Czytamy tam pod r. 1551 wiadomość o wywołaniu przez Twardowskiego widma królowej Barbary:

„Zygmunt August obiecał sowitą nagrodę temu, ktoby mu duszę Barbary wywołał. Podjął się tego Twardowski, lecz ostrzegł, aby król w spokoju i milczeniu siedział, inaczej za życie króla nie odpowiada. Temu warunkowi król się poddał, nadeszła oczekiwana godzina. Z cieniów śmiertelnych wywołana mara zjawia się. Ledwie zdołał Twardowski na miejscu powstrzymać króla, gdyż ten porwał się żywo i chciał ukochaną odzyskać. — Wtem widmo zniknęło, było to jednak złudzenie".

KARNA EKSPEDYCJA PRZECIW „WIERNEJ MARII"

New York. Ojciec Divine, bożyszcze murzyńskiej dzielnicy Nowego Jorku Harlemu, znów dał znać o sobie. Przed dwoma miesiącami aresztowano go i wypuszczono za kaucją. Od tego czasu był on bardzo ostrożny i występował w ściśle zaufanym kółku.

Zastępczynią jego w sekcie była tzw. przez negrów „Wierna Maria". W czasie, gdy ojciec Divine siedział w więzieniu, „Wierna Maria" nazwała go szarlatanem, zaczęła organizować własną sektę i zawojowała od razu cały Harlem. Udowodniła bowiem, że ojciec Divine jest takim samym człowiekiem, jak i wszyscy. Najbardziej rozgoryczyło władcę Harlemu to, że część jego najwierniejszej gwardii, tzw. „archaniołowie" przeszli na stronę „Wiernej Marii".

Na zorganizowanym przez siebie mityngu ojciec Divine nazwał wszystkich odstępców diabłami i zorganizował karną ekspedycję, na czele której ruszył na siedzibę „Wiernej Marii". Wywiązała się bójka, której cała policja Nowego Jorku nie mogła zlikwidować w ciągu jednego dnia. Dopiero przy pomocy hydrantów straży pożarnej udało się rozprószyć walczące tłumy.

Na polu krwawej bójki pozostało około 300 rannych. Aresztowano kilkuset uczestników zajść. Za ojcem Divine, ukrywającym się, rozesłano listy gończe.

WSPOMNIENIE 2

o doktorze Leonie Świeżawskim

Praktyka z dnia na dzień malała, a żyć trzeba. Wreszcie bieda zaczęła zaglądać i trzeba było się przenieść w inne strony. Po długich staraniach otrzymuje posadę lekarza okręgowego w powiecie gorlickim, gdzie się przenosi z żoną i jej matką do Gładyszowa. Było to w roku 1901. Górska wieś na Łemkowszczyźnie blisko dawnej granicy węgierskiej — „zabita deskami". — Ale człowiek tej miary co Leon Świeżawski pustki nigdy znał. Kryształowy charakter nigdy nie okazuje żalu, nigdy najmniejszego zarzutu za straconą świetną przyszłością. Praca dla idei ,praca literacka, malarstwo i cudne kwiaty w ogrodzie opromieniają mu życie, zaś praca zawodowa absorbuje. I tu jako lekarz zyskuje sławę, chorzy z najdalszych nawet stron tłumnie zjeżdżają. Wczesnymi rankami maluje obrazy (jest samoukiem), z których kilka przyjęto na wystawę w Pałacu Sztuki w Krakowie. Wieczorami pisuje literacko. — W tym też czasie powstaje „Otchłań Polska" oraz sztuki sceniczne „Polska Komedia" i „Kościele Ludu". Warszawski tygodnik „Świat" zamieszcza z przychylną oceną nazwisko jego, które zyskuje rozgłos. Myśl o stworzeniu dzieła większego nie opuszcza go nigdy, — jak nić tęczowa wije się przez całe życie. Wśród ciszy lasów gromadzą się myśli o przyszłym ateistycznym dziele (późniejszy „Bóg-Rozsądek").

W miarę rosnącego dobrobytu przychodzi nowa myśl, aby jak najlepiej służyć Polsce. A więc w samotnych z żoną spacerach i długich naradach rozwijają plany na przyszłość.

Z biegiem czasu powstaje plan założenia wzorowego gospodarstwa chłopskiego, agitacji dobrej uprawy ziemi i podniesienie hodowli bydła i drobiu. — Naturalnie potrzeba na to pieniędzy. A więc oszczędzać i składać. Po siedmiu latach ciężkiej lekarskiej pracy — porzuca dobrą praktykę, która daje możność dorobienia się znacznego majątku i idzie na nowy bój. W roku 1908 zakupuje 10 morgów pola — robi plan na mały dom mieszkalny, wzorową stajnię i stodołę i przenosi się w październiku tegoż roku do wsi Wiewiórki koło Zasowa w pow. pilzneńskim. Wszystko tam wzorowe. Tak powstała „Stacja Rolnicza dla ludu Dr. Leona Świeżawskiego". Równolegle rozpoczyna się intensywna praca polityczna ludowa, chociaż na rozjazdy po wiecach stanowczo czasu już brak.

Do rolniczej tej stacji zaglądnął czasem poseł Krężej lub Babicz, powodując doktora do wzięcia udziału w kilku wiecach po wsiach i w Tarnowie. Praktyka lekarska z powodu dalszej agitacji dworu i plebanii była tu skromna, za to praca na roli wydaje świetne owoce. Zbiory wspaniałe. Agitacja za kupnem siewników rzędowych silna. Powoli zachęcają się chłopi do wspólnego kupna siewnika rzędowego i innych koniecznych narzędzi rolniczych. Na polach „Stacji rolniczej" są wzorem krowy rasowe, mleczne, hodowla wieprzy i kur doskonała. Pracę tę za wszelką cenę chce utrudnić na Stacji rolniczej znowu dwór i plebania, wpływając na służbę do porzucenia pracy. Doktor Świeżawski jednak wraz z żoną pracują bez wytchnienia. Po paru latach odwiedził „Stację rolniczą" inspektor kółek rolniczych, zdumiony wynikiem pracy przyznaje, że takie „Stacje rolnicze" tworzone po wsiach, dałyby wspaniałe rezultaty.

Mimo tej ciężkiej pracy dr. Świeżawski znajduje czas do opracowywania dzieł o podniesieniu rolnictwa, z początkiem roku 1914 wydaje książkę p. t. „Powiedz Narodzie". Jednak wybuch wojny pokrywa niepamięcią tę jedyną w Polsce książkę prawd i prawideł dla ludu rolnego. Nie zraża się jednak brakiem zainteresowania szerokich kół władczych w Galicji dla swej „Stacji rolniczej", lecz w szlachetności swej zawsze mówi: „nie pracuję dla siebie, ani dla swej chwały, ale dla ludzkości, — daję ze siebie co mam najlepszego, — nie przyjmą, — ich wola".

W tym też czasie książka „Powiedz Narodzie" zyskuje nadzwyczajne uznanie; dr. Świeżawski otrzymuje zgodę fachowych czynników, a drużyna wydziału krajowego zajęła się podanymi w książce projektami i pewnego dnia zażądała przysłania większej ilości egzemplarzy, wyrażając się w korespondencji o tych systemach w największych superlatywach.

Prof. dr. Krz. Miczyński z Dublan jak i referenci wydziału krajowego Komornicki i Sawczyński z entuzjazmem uznali doniosłość prac „Stacji rolniczej" dr. Świeżawskiego.

Dziwny to był człowiek o usposobieniu jasnym, pogodnym, i w miarę wesołym. Idealny, dobry, troskliwy mąż i towarzysz. Nawet na puszczy można było z nim żyć weselej i milej niż z innym na szerokiem i ludnym świecie. Poruszał tematy od najweselszych do najpoważniejszych, zdumiewał wszystkich szerokimi horyzontami myśli, śmiałą szczerością w podejściu do wszystkich zagadnień. Życie na „Stacji rolniczej", często nawet w trudnych warunkach, płynęło świetlanym szlakiem i takim w jego wspomnieniu pozostało.

Ukochał tę swoją nową, ciężką pracę. Brak środków pieniężnych nie pozwolił mu rozwinąć tak wielkiej agitacji, jaką zamierzał w swych planach.

Przychodzi rok 1914. — Wojna.

Właśnie kiedy „Stacja rolnicza" zaczyna wkraczać szybkim tempem w stan rozkwitu i dawać dochody, musi ją opuścić.

Nadjeżdżają już wojska, — zabierają żywność dla ludzi, ogłodzą niedługo nie tylko ludzi ale i inwentarz roboczy — konie, woły i krowy. Nie-

TRYBUNA SPORTOWA

CRACOVIA - GARBARNIA 4:0 (2:0)

I tym razem pech nie opuścił Garbarni. Zdawało się, że będzie mogła wystąpić w pełnym składzie z Pazurkiem na czele, gdy tymczasem musiała się zadowolnić uzupełnieniem swych kadr kilkoma rezerwowymi, przy czym Wilczkiewicz, który wystąpił po dłuższej przerwie, był wyraźnie niedysponowany. Cracovia również mimo zapowiedzi, nie wystawiła Malczyka, na czym ucierpiał atak, gdyż Skalski na prawym skrzydle jest zaprzeczeniem gracza technicznie opanowanego. Sam mecz był na niskim poziomie. Chwilami, aż nuda wiała z boiska. Cracovia była lepsza, bardziej jednolita i skuteczniejsza. Tym razem Korbas grał bardzo dobrze, mniej egoistycznie. Natomiast przykrą niespodziankę sprawił Pająk, widocznie „wypompowany". Również Szeliga od niósł rekord w zaprzepaszczeniu kilku dogodnych pozycyj podbramkowych. Majeran nie zbyt składnie zgrywał się z partnerami. Po za tym Cracovia nie miała słabych punktów. Nie znaczy to bynajmniej, by grała zadawalniająco. Wygrała mecz zasłużenie bo Garbarnia była jeszcze słabsza. Najlepszym jej zawodnikiem był Nowak, zdradzający nieposledni talent piłkarski, który — jeśli się nie zmanieruje — powinien niedługo zabłysnąć. Zawody prowadził p. Fass z Warszawy słabo.

AKS.—ŁKS. 3:2

Niezasłużony wynik. ŁKS. grał bardzo dobrze i powinien był zremisować. Podyktowanie rzutu karnego na parę minut przed końcem przy stanie 2:2 było zbyt pochopne. Ten karny właśnie zadecydował o zwycięstwie AKS-u.

RESOVIA—UNIA 8:0

Drużyna rzeszowska lekko pokonała lubelską Unię, która nie przedstawiała poważnego przeciwnika.

BRYGADA—ZAGŁĘBIE (DĄBROWA) 2:1

Dzięki temu zwycięstwu Brygada zdobyła mistrzostwo okręgu kieleckiego.

BRATEK ZDOBYŁ MISTRZOSTWO TENISOWE ŚLĄSKA

Bratek pokonał w finale Horiana 3:6, 6:3, 6:3, 6:4, zdobywając mistrzostwo Śląska.

AZS.—HAKOAH (BIELSKO) 2:1

Akademicy pokonali w Warszawie drużynę bielską w meczu piłki wodnej po zaciętej walce.

długo przyjść mają Moskale.

Trzeba uciekać.

Zaczyna się tułaczka wojenna, końmi, piechotą, koleją, — jak wypadnie. 21 września przybywa do Nowego Sącza i jako lekarz otrzymuje zajęcie na dworcu kolejowym. 24 listopada ewakuacja Nowego Sącza i wyjazd do Czech ,do Pardubic. Od 1915 r. do grudnia 1916 pracuje jako lekarz wojskowy w szpitalu w Szkole przemysłowej w Pardubicach. W r. 1915 wydaje książkę p. t. **„Odbudowa kraju zdruzgotanego klęską wojny".**

Książka znajduje uznanie. Przychodzą listy do Zarządu komitetu „Polskiego archiwum wojennego".

St. Jankowski zgłasza zainteresowanie i chęć współpracy. Dr. Jan Bystroń pisze uznanie i zamieszcza ciepłe sprawozdanie. Pracę tę propaguje redaktor „Nowości wiedeńskich Illustr." Jakubowski, kończąc słowami: — „Z prawdziwą rozkoszą przeczytałem całą broszurę i doszedłem do przekonania, że tezom Pańskim należy przyklasnąć i w czyn wprowadzić. Sądzę, że całe społeczeństwo Pana poprze i propozycje Jego dla dobra ludzkości zużytkuje".

Dr. Jan Rostafiński pisze: — „...jeden z tych niestety, nielicznych wśród obywateli — Polak, nie boi się mówić prawdy i zabrać głos w sprawie ojczystej".

W pracy lekarskiej, zamieszkach wojny myśli dalej o rozwoju wsi Polskiej, o pracy nad dobrem Ojczyzny. Prócz tego zbiera materiał do przyszłego wielkiego dzieła.

Skład polskich osad na mecze
w Budapeszcie i Kopenhadze

Zarząd PZTW na podstawie wyników regat międzynarodowych w Bydgoszczy ustalił nast. skład reprezentacji na mecz wioślarski z Węgrami, który odbędzie się 25-go lipca w Budapeszcie.

Jedynki: Verey (AZS Kraków).

Dwójki podwójne: Ustupski i Balicki (AZS Kraków).

Dwójka bez sternika: Braun i Kobyliński (WTW Warszawa).

Dwójka ze sternikiem: Kuryłłowicz, Manicjus, sternik Boncler (AZS Poznań).

Czwórka ze sternikiem: Zawadzki, Karnecki, Kiedel, Jurowski, sternik Wirszyłło (WKS Śmigły Wilno)

Czwórka bez sternika: Ronke, Stilter, Wieczorek, Trzciński (AZS Poznań).

Nie wyznaczono jedynie ósemki, co do której definitywna decyzja zapadnie po regatach 11 lipca na jeziorze Witobelskim pod Poznaniem.

Równocześnie ustalono skład na mecz państw bałtyckich w Kopenhadze 18 lipca, na którym Polskę w biegu czwórek będzie reprezentować osada bydgoskiego T. W. Wreszcie udzielono zezwolenia na start skifisty bydgoskiego R. C. Frithjof Reicha, który będzie startował w dniu 17 i 18 lipca w Hamburgu.

Jeżeli chodzi o mecz z Węgrami, to ze strony Polski została wysunięta koncepcja rozegrania biegu pań co do którego Węgrzy wyrazili zasadniczo zgodę, zapraszając 5 polskich wioślarek do Budapesztu. Nie ma jeszcze decyzji, czy będą odbędzie się na czwórkach klepkowych poza programem meczu, jak proponują Węgrzy, czy też na czwórkach wyścigowych i w ramach meczu, jak tego domaga się Polska.

Ci, którym sport przyniósł miliony

W skromnym hoteliku na Mont parnasse w Paryżu pełni obowiązki portiera murzyn olbrzymiego wzrostu, po którym nikt by dziś nie poznał dawnej sławy i milionowego bogactwa. Jest to bokser murzyński Jack Johnson, champion świata czasów przedwojennych. W ciągu swej krótkotrwałej, olśniewającej kariery zdobył sobie „czarny Jack", jak go kiedyś nazywano na ringach amerykańskich trzy miliony dolarów.

Honoraria pobierane przez Johnsona i jego udziały w dochodach z meczów były nawet jak na dzisiejsze pojęcia fantastycznie wysokie. A jednak ten ulubieniec amerykańskich entuzjastów ringów bokserskich potrafił stracić w ciągu jednej nocy cały swój majątek. Jedna nieudała spekulacja giełdowa tuż przed wybuchem wojny światowej przyprawiła go o utratę wszystkich jego bogactw. Przyjaciele i wielbiciele urządzili mu wówczas zbiórkę na koszta podróży do Europy, gdzie Johnson po kilku nieudanych próbach w różnych zawodach, przyjął posadę portiera.

Przykład „czarnego Jacka" nie jest jedyny. Wiele olbrzymich fortun zdobytych przez matadorów sportu rozpłynęło się równie szybko jak zostało zebranych.

Zupełnie inaczej ukształtowała się kariera bokserskiego eksmistrza świata wszystkich wag Gene Tunneya. — Największy dochód jaki kiedykolwiek przyniosła jakaś impreza sportowa osiągnęło w roku 1927 spotkanie Tunneya z Jackiem Dempseyem w Filadelfii, a mianowicie fantastyczną cyfrę niemal dwóch i trzech czwartych milionów dolarów. Już o rok wcześniej pewien mecz Tunneya przyniósł dwa miliony dolarów. A „boksujący marynarz" jak nazywano Tunneya — zbierał oszczędnie swoje udziały z dochodów, jakie przynosiły mecze, do których jeszcze dochodziły wyznaczone nagrody za walki i — w krótkim czasie stał się milionerem. Postępując zupełnie inaczej, niż wielu z pośród jego kolegów nie przegapił właściwej chwili i w pełni swej sławy i rozgłosu wycofał się ze sportu, żyjąc sobie odtąd z procentów ze swego olbrzymiego majątku.

Podobnie postąpił champion światowy automobilistów. Włoch Girardengo. Już za czasów swej rosnącej kariery w Europie należał on do najlepiej opłacanych kierowców wyścigowych świata. A kiedy potem wyjechał do Ameryki zdobył w całym szeregu sześciodniowych wyścigów równie wielkie zwycięstwa, jak i nagrody pieniężne.

Dziś żyje on z renty we Włoszech, podobnie, jak jego młodszy rodak Franco Giorgetti, który po zdobyciu okrągłej sumki trzech milionów lirów wycofał się z toru wyścigowego.

Obok bokserów i automobilistów zdobyło również ogromne bogactwa w ciągu krótkiej olśniewającej kariery wielu jockeyów.

Na początku naszego stulecia zmarł w swoich dobrach ziemskich pod Londynem najsławniejszy jockey Anglii, Fred Archer. Pozostawił on swoim spadkobiercom majątek wartości 5 milionów zł. A jego majątek byłby jeszcze większy, gdyby Archer nie był stracił bajońskich sum na ryzykownych spekulacjach i zakładach. Dla europejskich pojęć trudno zrozumiały, jest nie tylko entuzjazm Amerykanów dla ich ulubionej gry w „bazeball", ale jeszcze bardziej fantastyczne dochody, które przynoszą każdorazowe imprezy tego rodzaju. Championi bazebalu są też najlepiej opłaconymi sportowcami. sumy w dolarach wynoszą po największej części nagrody, wyznaczone dla zwycięskich drużyn i rozdzielane między poszczególnych graczy.

Równie wspaniale są opłacani zawodowi gracze bazebalowi, cieszący się ogromnym uznaniem jako trenerzy. Powszechnie uznanym ich przywódcą był sławny Babe Ruth. Pobory prezydenta Stanów Zjednoczonych wynoszą 80.000 dolarów rocznie, a Babe Ruth, będąc u szczytu swego powodzenia otrzymywał przez trzy lata z rzędu 80.000 dolarów, a następnie po „redukcji" 60.000 dolarów rocznej gaży. Był on najlepiej opłaconym graczem zawodowym czasów nowożytnych.

Wszystkie te cyfry jednak stawia w cień najwyżej opłacany zawodowiec sportowy wszystkich czasów i całego świata. Ten największy rekord osiągnął za czasów starożytnych rzymski kierowca kwadrygi Diokles, który za czasów cesarstwa rzymskiego w ciągu okrągłego ćwierćwiecza wygrał 1500 wyścigów i według współczesnych źródeł pozostawił po sobie w spadku majątek wartości na dzisiejsze czasy około 15 milionów zł. Ten dosłownie zbierał złoto w piasku areny.

13 REKORDÓW ŚWIATA ZA JEDNYM ZAMACHEM.

Na torze automobilowym w Montlhery pod Paryżem, motocykl francuski zaatakował rekord 249 godzinny świata w kategorii 500 cm sześć.

Motocykl francuski ustanowił nowy rekord świata w biegu 24 godzinnym, mając wynik 3223 klm., co daje średnią szybkość 134,302 klm. na godzinę. Dawny rekord wynosił 2849 klm. 9303 cm, średnia szybkość 118 klm. na godzinę.

W czasie owego 24-godzinnego wyścigu motocykl francuski ustanowił „po drodze" dwanaście nowych rekordów świata, a mianowicie: 8 godzin, 9 godzin, 10 godzin, 11 godzin 12 godzin, oraz na dystansach — 1500 klm., 2000 klm. 1500 mil. 2500 klm.

WALASIEWICZÓWNA ZORGANIZOWAŁA W AMERYCE POLSKĄ DRUŻYNĘ.

Przy gnieździe sokolim 920 w Cleveland zorganizowała Walasiewiczówna polską drużynę koszykówki, którą nazwała Olimpijską drużyną Sokolic polskich.

Drużyna ta, ćwiczona przez Walasiewiczównę, — wygrała dotychczas wszystkie swoje spotkania w liczbie 17, zdobywając 493:173 kosz. W przyszłym roku drużyna zamierza startować w mistrzostwach Stanów Zjednoczonych.

KTO STRZELIŁ NAJWIĘCEJ BRAMEK W LIDZE.

W dotychczasowych zawodach o mistrzostwo Ligi najwięcej bramek zdobyli: Lewandowski (ŁKS) 7 bramek, Wilimowski (Ruch), Gendera (Warta), Artur (Wisła) po 6 bramek, Gracz, Łyko (Wisła) i Zembaczyński (Cracovia) po 5 bramek, Piontek (A. K. S.), Wostal (AKS), Skóra (Garbarnia), Góra i Korbas (Cracovia) po 4 bramki.

BASKOWIE JADĄ DO ANGLII.

Drużyna baskijska, która gościła na Śląsku, a obecnie bawi w Rosji. została zakontraktowana na dwa spotkania do Anglii. Wprawdzie FIFA (międzynarodowa federacja piłkarska), zabroniła rozgrywania spotkań z Hiszpanami, co jak wiadomo nastąpiło na skutek usilnych starań Niemców i Włochów, jednak Anglicy oświadczyli że zarządzenie to nic ich nie obchodzi, a poza tym synowie Albionu uważają, że polityki nie należy mieszać ze sportem.

BASKOWIE — MOSKWA 4:1 (1:0)

Drużyna Basków hiszpańskich rozegrała w niedzielę spotkanie piłkarskie z reprezentacją Moskwy na stadionie Dynamo, w obecności 60 tysięcy widzów. Hiszpanie wygrali zasłużenie w stosunku 4:1 (1:0). Trzeba zaznaczyć, że drużyna Moskwy jest zespołem bardzo silnym, a w spotkaniach z pierwszymi składami Paryża i Pragi odniosła ona zdecydowane zwycięstwa.

PLATONICZNY ROMANS WIELKIEGO KOMPOZYTORA

(k) W Londynie wyszła niedawno ciekawa książka p. t. „Ukochany przyjaciel“, poświęcona życiu wielkiego kompozytora rosyjskiego Piotra Czajkowskiego, a w szczególności osobliwemu romansowi znakomitego muzyka z Nadieżdą von Meck. Książkę napisały dwie kobiety: Katarzyna Bovain i Barbara von Meck. Sądząc z nazwiska jednej ze współautorek możemy przypuszczać, że poza znanymi źródłami, dzieło jest oparte na kronice rodzinnej, co zwiększa jego wartość.

Publiczność zapozna się dzieki niemu z niezwykłą sielanką.

W r. 1876, kiedy Czajkowski miał już 37 lat i stał u szczytu sławy, jeden z jego przyjaciół, sławny Mikołaj Rubinstein, zaniósł pewnego dnia jego nowy utwór pani Nadieżdzie von Meck, bogatej protektorce sztuki muzycznej. Pani von Meck, 49-letnia wdowa po „królu kolejowym“, unikała ludzi i żyła jak pustelnica. Była wielką miłośniczką muzyki.

Kiedy po raz pierwszy usłyszała muzykę Czajkowskiego, wpadła w taki zachwyt, że natychmiast napisała do kompozytora i zamówiła u niego utwór, który miał być napisany specjalnie dla niej.

Czajkowski wypełnił zamówienie. Tak rozpoczął się ten dziwny romans.

Czajkowski, melancholik i mizantrop, tak samo jak Nadieżda von Meck nienawidził spotkań z nowymi ludźmi, bardzo niechętnie zawierał znajomości. Nie zmienił się pod tym względem nawet wówczas, gdy w jego sercu zaczęła kiełkować miłość. — Kochał się — na odległość. Posyłał p. v. Meck utwory muzyczne w ten sposób wyrażając swoje uczucia. A ona pisywała do niego czułe listy. W jednych z nich poprosiła go, żeby jej przysłał fotografię.

Wymiana listów i fotografii trwała długo. I to jakoś obojgu wystarczało. Co najwyżej Czajkowski do składanych w hołdzie utworów dołączał kwiaty. Tak np., kiedy przebywał w San Remo, pani jego marzeń otrzymywała stamtąd od niego fiołki.

Wreszcie pani von Meck zaprosiła Czajkowskiego do swojej willi w Florencji. Wielki muzyk przyjął zaproszenie.

Zakochana platonicznie dama oczekiwała gościa z niecierpliwością i drżeniem.

Przygotowała dla niego wszystko, czego mógł potrzebować do pracy: fortepian, pióro, ołówki, nuty... Nie zapomniała o najmniejszym drobiazgu.

Ale jednocześnie urządziła wszystko tak, aby gość nigdy się z nią nie spotkał.

Czajkowski przyjechał i... oryginalna para zakochanych mieszkając pod jednym dachem komunikowała się w dalszym ciągu wyłącznie listownie!

Pisywali do siebie codziennie, a wieczorem pani von Meck spacerowała czasem dokoła willi, aby widzieć z daleka oświetlone okna, za którymi pracował Czajkowski.

Jednakże, mimo, że tak się tego bali, nie uniknęli spotkania. Pewnego pięknego dnia, kiedy Czajkowski wyszedł na przechadzkę, przejechał obok niego powóz, w którym siedziała Nadieżda von Meck. Czajkowski uchylił kapelusza, ona lekko skinęła głową. Oboje byli ogromnie zmieszani. Powóz nie zatrzymał się ani na chwilę.

Ale od tego czasu niezwykli „kochankowie“ stali się nieco śmielsi: patrzyli niekiedy na siebie z daleka Np. ona wybierała się do teatru, on także i przyglądał się jej, ale nie podchodził do niej. Zdarzało się, że ona przychodziła pod jego okno, on zaś stawał wtedy w oknie. Nigdy nie padło podczas tych „schadzek“ ani jedno słowo.

Jeszcze bodaj oryginalniej zachowała się ta jedyna w swoim rodzaju para, gdy Czajkowski znowu odwiedził panią von Meck, tym razem w jej majątku w Rosji.

Czajkowski zamieszkał w małym domku w pobliżu dworu. I teraz postanowili, że nie będą się spotykali. Powstała jednak pewna trudność: oboje lubili spacery po lesie, a las w majątku był tylko jeden. Urządzili się ostatecznie w ten sposób, że każde miało wyznaczone inne godziny na przechadzkę. Załatwili to, naturalnie, listownie.

Pewnego razu figlarna wnuczka pani von Mec, bo ta Dulcynea była już wtedy babką, tak coś pokiełbasiła, że powozy gospodyni i gościa spotkały się na przejażdżce. Ale z tej psoty nic nie wynikło. On ukłonił się, ona była tak zaskoczona, że nie odpowiedziała na ukłon, i na tym się skończyło.

Ten romans ciągnął się 15 lat i tylko jeden raz pani von Meck nieśmiało zaproponowała spotkanie. Czajkowski z przerażeniem odrzucił tę propozycję, której jego wielbicielka już nie ponowiła.

Przez cały czas trwania tego „małżeństwa duchowego“ pani von Meck płaciła Czajkowskiemu za utwory, które jej poświęcał. Oboje nie widzieli w tym nic poniżającego ich miłość.

Izba Deputowanych uchwaliła pełnomocnictwa dla rządu francuskiego

Paryż. PAT. — Na nocnym posiedzeniu Izby deputowanych przemawiał m. in. b. minister finansów Reynaud.

Po przerwie minister finansów Bonnet podkreśla, iż uważał za smutny obowiązek odpowiedzieć na apel premiera Chantemps w sprawie odbudowy finansów. Minister zaznacza, iż skarb musi stawić czoło 8 miliardom wydatków budżetowych, 8 miliardom awansów gminom zbiorowym i 8 miliardom z tytułu pożyczek. Jakież środki zaradzą sytuacji? Dla walki ze spekulacją wydano surowe zarządzenia. Bankierzy nie mają już prawa oddawać się tej spekulacji. Represje dotkną tych, którzy zdradziliby interesy narodu. Prawdziwym sposobem stłumienia spekulacji jest przywrócenie zdrowej sytuacji skarbu i budżetu. W momencie, kiedy w całym świecie zarysowuje się odbudowa gospodarcza należy dążyć do realnej równowagi budżetowej. Trzeba będzie domagać się nowych źródeł dochodu dla zrównoważenia budżetu 1937 r. Na pierwszym miejscu tego programu opisaliśmy zwalczanie oszustw podatkowych. Trzeba będzie jednak unikać wywołania niepokoju w wielkiej masie drobnych ciułaczy. Trzeba uciekać się do podwyższenia opłat pośrednich dla kolei i zakończyć dzieło koordynacji sieci kolejowych. Nie chciałbym godzić się na jakikolwiek wydatek nowy bez wskazania pokrycia. Trzeba będzie zastanowić się nad kompresją wydatków. Zdaniem ministra potrzeby skarbu będą o wiele niższe od 50 miliardów, to jest od cyfry, którą wymienił dep. Reynaud. Na cele obrony narodowej przyznane zostaną wszystkie niezbędne sumy, lecz minister obrony zgodny jest ze mną w tym, iż należy stosować surową kontrolę tych wydatków.

W głosowaniu Izba przyjęła art. 1 ustawy o pełnomocnictwach 380 głosami przeciwko 228.

Następne posiedzenie Izby odbędzie się wieczorem dla ewentualnego załatwienia poprawek senatu.

Śmierć 10 dzieci

Tokio. PAT. — Na przedmieściu stolicy Asakusa pożar zniszczył schronisko dla dzieci, przy czym w płomieniach zginęło 10 dzieci.

Starcie Arabów z policją

Jerozolima. PAT. — W Tulkarem doszło do starcia pomiędzy bandą Arabów a oddziałem policji. W czasie strzelaniny zabici zostali jeden policjant i jeden Arab.

Redaktor nacz. **Bogumił Rembowski**

Wydawca: Małopolskie Towarzystwo Wydawnicze. Spółka z o. o. Redaktor odpowiedzialny: Józef Biskupski. Drukarnia „Monopol“ w Krakowie.